Jacek Banaszkiewicz

Prolog do *Rocznika kapituły krakowskiej*, św. Stanisław i czas historyczny

Rocznik kapituły krakowskiej jest najokazalszym, pod wszystkimi chyba ważnymi względami, polskim średniowiecznym utworem annalistycznym. Można go nazwać jednym z odpisów czy lepiej jedną z wersji zwodu rocznikarskiego, wszakże najpełniejszą, tworu skrywanego w literaturze przedmiotu pod niezbyt trafną nazwą *Annales regni Poloniae deperditi*. Nasze dzieło jest tedy w znacznym stopniu pochodną zespołu notat rocznikarskich, który, ustalając pewien strumień-ciąg zapisek, przyrastał i podlegał zmianom wraz z rozwijającą się historią wczesnego państwa Piastów. Ów nurt notat czy sekwencji krótkich zapisów pokazywał się w XII, XIII w. i później w różnych annalistycznych realizacjach, w dłuższych czy krótszych odsłonach, a więc – jak z powyższego wynika – *Rocznik kapituły krakowskiej* jest jedną z takich właśnie, tyle że najobszerniejszą i najmocniej, wydaje się, przetworzoną[1].

Rocznik kapituły krakowskiej naniesiono na papier, na osobne składki, ok. 1271 r., jak przyjmujemy, dokonał tego skryba związany z katedrą. Rzecz włączono do rękopisu, w którym ok. 1257 r. znalazł się *Kalendarz katedry krakowskiej* i komput z dopisanym później jeszcze tzw. *I Katalogiem biskupów krakowskich*[2]. W stosunku do swego mgliście się przecież rysującego pierwowzoru dają się jednak łatwo zauważyć niektóre istotne zmiany. I dla nas bardzo ważne staje się wyposażenie utworu w całkiem pokaźny wstęp. Będzie on poniżej przedmiotem szczególnej uwagi. Właściwie bez specjalnych dowodów przyjmowano ową wstępną partię tekstu rocznika za nowinkę powstałą w związku z jego „ulepszeniem" w 1266 r. Zapowiedziano w nim m.in. wykład historii sześciu epok świata wedle Izydora z Sewilli, co doczekało się realizacji, i w ten sposób starano się przerzucić pomost annalistyczny między początkiem świata i historii a rocznikiem cesarskim, karolińsko-ottońskim, który

[1] Z. Kozłowska-Budkowa, *Wstęp*, w: *Rocznik kapituły krakowskiej*, w: *Najdawniejsze roczniki krakowskie i kalendarz*, wyd. Z. Kozłowska-Budkowa, MPH s.n., V, Warszawa 1978, s. XXX–XLII.

[2] Zob. tamże, s. XVI–XXII; W. Drelicharz, *Annalistyka małopolska XIII–XV wieku. Kierunki rozwoju wielkich roczników kompilowanych*, Kraków 2003, s. 16–19.

http://rcin.org.pl

poprzedza najstarsze wpisy rocznikarskie dotyczące polskich dziejów – czy może stanowi dla nich odpowiedni kontekst[3]. Ten utwór, czyli od zapiski 730 r. poczynając segment naszego *Rocznika*, znajduje korespondencję w partiach innych (odrębnych) rocznikarskich przedsięwzięć z epoki, stąd przypuścić można, że „rocznik cesarski", jak go nazwaliśmy, wchodził już w skład owego pierwotnego, starego zespołu rocznikarskiego (owych *Annales regni Poloniae deperditi*). Inaczej z Prologiem do *Rocznika kapituły krakowskiej* z 1266 r. – byłby on tedy jego oryginalną własnością.

Oprócz wspomnianego wstępu inne jeszcze właściwości *Rocznika kapituły krakowskiej* przesądzają o jego nowatorskim kształcie. Skupimy się tylko na tych, które są ważne dla naszego wykładu i zainteresowania. Wskazywano od dawna, że kilka jego odniesionych do XIII w. notat wyłamuje się wyraźnie z krótkiej i suchej konwencji rocznikarskiego zapisu, będąc małymi, dobrze retorycznie „przyciętymi" narracjami. Szukano dla nich autora nawet w osobie Mistrza Wincentego Kadłubka czy pióra jego szkoły, jednak dla tych rozbudowanych, a rozrzuconych między 1205 a 1260 r. notat nie znaleziono *iunctim*, które tłumaczyłoby ich treści w kontekście nowego wyrazu ideowego rocznika, który właśnie tworzono[4]. Zwrócono też uwagę w perspektywie amplifikacji not rocznikarskich na zapis umieszczony pod rokiem 1079[5]. Tu znajdująca się obszerna wzmianka dotyczy spraw fundamentalnych dla katedry krakowskiej, oszczędnie mówiąc, a mianowicie kwestii związanych z martyrium św. Stanisława. Wyniesienie biskupa krakowskiego na ołtarze, intensywnie rozwijający się jego kult, nowy splendor krakowskiej katedry – wszystko to, oczywiście, stanowiło aż nadto dobry powód do przekształcenia starej dokumentacji historycznej (rocznikarskiej) stołecznej kapituły! I o tym wielokrotnie i ciekawie pisano, zwracając się także ku Prologowi i jego przesłaniom, rozumianym jako wyraz intencji przydania rocznikowi nowego otwarcia historiograficznego[6].

---

[3] W. Drelicharz, *Idea zjednoczenia królestwa w średniowiecznym dziejopisarstwie polskim*, Kraków 2012 (Monografie Towarzystwa Naukowego Societas Vistulana, 1), s. 47, 22–47; T. Jasiński, *Rocznik obcy w Roczniku kapituły krakowskiej*, w: *Scriptura custos memoriae. Prace historyczne*, wyd. D. Zydorek, Poznań 2001, s. 217–224; M. Matla, *Czeskie wpływy w życiu religijnym i piśmiennictwie państwa piastowskiego w X–XI wieku*, Poznań 2017, s. 266 nn.

[4] *Rocznik kapituły krakowskiej*, s. XXXVIII, 70.

[5] G. Labuda, *Zaginiona kronika w Rocznikach Jana Długosza. Próba rekonstrukcji*, Poznań 1983, s. 167.

[6] Zob. K. Ożóg, *Środowisko katedralne krakowskie w dobie kanonizacji św. Stanisława*, w: *Święty Stanisław w życiu Kościoła w Polsce. 750-lecie kanonizacji*, wyd. A. Napiórkowski, Częstochowa 2003, s. 77; W. Drelicharz, *Dux Cracoviae oder künftiger rex Poloniae? Die Legitimation von monarchischer Herrschaft in der Krakauer Geschichtsschreibung des 13.–14. Jahrhunderts*, w: *Legitimation von Fürstendynastien in Polen und dem Reich. Identitätsbildung im Spiegel schriftlicher Quellen (12.–15. Jahrhundert)*, wyd. G. Vercamer, E. Wółkiewicz, Wiesbaden 2016, s. 288 n.

http://rcin.org.pl

Spróbujemy wszakże mocniej powiązać ideę i realizację Prologu-wstępu powszechnodziejowego do *Rocznika kapituły krakowskiej* z przeobrażeniami podstawy materiałowej wykorzystywanej przez autora tego nowego wcielenia annału. Zwłaszcza idzie nam o rozpatrzenie w bliskim zestawieniu owej nowej części wstępnej *Rocznika* z partią zapisów pośrednio i bezpośrednio wiążących się z osobą św. Stanisława. Nasuwa się podstawowe pytanie: czy Prolog plus wstawka Izydoriańska, zapiska z 1079 r., a nawet amplifikacje pewnych notat *Rocznika* powstały jako autorski, przemyślany zabieg?, czy też, po prostu, wzięły się z jakichś ingerencji, może nieprzypadkowych, ale różnie motywowanych i nanoszonych oddzielnie przed powstaniem *Rocznika* w postaci, w jakiej go znamy lub w trakcie jego realizacji? Zacznijmy wszakże od kwestii pozornie z tymi wszystkimi rozterkami niezwiązanej.

Wzmianka z 1079 r. o św. Stanisławie, biorąc pod uwagę tylko najbardziej oczywiste przesłanki odnowienia rocznika kapitulnego, powinna być wręcz sztandarową i miarodajną wykładnią prezentacji tego wielkiego bohatera Krakowa i królestwa. I sprawia takie wrażenie. Jest bardzo zręcznie i przemyślnie skomponowana, jak najlepsze hasło dzisiejszych encyklopedii. Wszystko, co ważne, jest na miejscu, podane jasno i dobitnie. Interes katedry świetnie łączy się z treściami wyższymi. Biskup krakowski kupił Piotrawin, by powiększyć dochody biskupstwa i wskrzesił z martwych Piotra, by ten zaświadczył przed królem *infauste memorie* o prawidłowości transakcji. Zaraz słyszymy, że to sam zły król zabił Stanisława w trakcie mszy – pada dokładna lokalizacja, kościół św. Michała na Skałce, i posiekał ciało na kawałki. Dostajemy datę dzienną męczeństwa biskupa – i nie jest to 8 maja, jak rzecz ustalono niedawno w bulli kanonizacyjnej, ale 11 kwietnia! Następuje teraz opis cudownych zdarzeń, jakie za sprawą Boga dzieją się na miejscu martyrium, by zamknąć notatę stwierdzeniem ważnym w planie kultu Stanisława. Jego pokawałkowane ciało zrosło się cudownie, nie zatrzymując śladów po cięciach, i przez godnych mężów zostało pochowane.

Przyjmowano zwykle, że notka z 1079 r. została zredagowana na podstawie tekstu *Żywotu mniejszego* pióra Wincentego z Kielczy[7]. Jeśli jednak nieco dokładniej, niż to robiono, przyjrzymy się obu tekstom, zobaczymy, że *Żywot większy* wspomnianego Wincentego byłby raczej źródłem dla osoby pracującej nad rocznikiem[8]. Także podana w notacie data dzienna, kwietniowa, wspiera

[7] *Rocznik kapituły krakowskiej*, s. 51, przyp. 136; G. Labuda, *Zaginiona kronika*, s. 166 n.; M. Plezia, *Dookoła sprawy św. Stanisława. Studium Źródłoznawcze*, „Analecta Cracoviensia" 11, 1979, 354 n. U wszystkich przywołanych Autorów zauważamy niezwykle powierzchowną argumentację w tej sprawie.

[8] Za tą tezą przemawiają zbieżności: zap. 1079 – „sine omni notamine cicatricum", „sine omni cicatricum notamine", *Vita maior s. Stanislai*, wyd. W. Kętrzyński, MPH, IV, Lwów 1884 (dalej cyt. VM), s. 388, w. 24, w *Vita minor s. Stanislai*, wyd. W. Kętrzyński, tamże (dalej

http://rcin.org.pl

tę propozycję, *Żywot mniejszy* jej bowiem nie zna, a założenie, że była już w dawnym roczniku kapitulnym jest bardzo wątpliwe. Ustalenie niniejsze jeszcze nic ważnego nie wnosi, zapoczątkowuje wszakże serię faktów, które prowadzą nas dalej. Dodać więc trzeba, że ani jeden, ani drugi *Żywot* Wincentego z Kielczy nie powstał przed kanonizacją biskupa Stanisława. Część badaczy dość mechanicznie przyjmowała założenie, że jakieś materiały dotyczące życia i świętości bohatera należało przed 1253 r. przedstawić w kurii i spełniono ten wymóg, wysyłając *Vita minor Stanislai*[9]. Dostrzegane przez zwolenników

cyt. VMin.), s. 282, w. 4, brak wyrazu „omni"; zap. 1079 – „Deus qui semper iustis vult adesse, volens glorificare suum miraculorum martyrem claritate", VM – „Deus ad gloriam sui nominis merita gloriosi sui martiris cepit declarare multis miraculis", s. 389; w. 6 n. oraz tamże, s. 388; w. 11 n.: „Sed Deus omnipotens, qui in suis operibus semper est laudabilis et in **sanctis suis predicator mirabilis**". Pierwszej frazy nie ma w VMin., w drugiej brakuje w VMin. wytłuszczonego fragmentu, w sumie nieobecna jest w *Żywocie mniejszym* myśl wyrażana na dwa sposoby w *Żywocie większym* i podobnie w zap. 1079 r. Ponadto zwraca uwagę zwrot *pontificalibus amictus* występujący w zap. 1079 jako uzupełnienie opisu postaci biskupa w momencie męczeństwa, obecny też w VM (s. 389, w. 23 n.) w podobnym kontekście (święty ukazuje się pobożnej kobiecie) oraz inne wyrażenie dotyczące także głównej sceny martyrium. W zap. 1079 r. czytamy, że Bóg zesłał orły, aby chroniły ciało Stanisława przed rozszarpaniem nie tylko przez ptaki, ale też przez dzikie czworonogi („ne qua […] alituum aut ferarum has [minucias frusticulorum – J.B.] suis morsibus audeat attemptare") – o czym milczy VMin., w odróżnieniu od VM, gdzie relacjonując kanonizację świętego w Asyżu, wspomniano o orłach zesłanych z niebios także z zadaniem „ut glebam sancti servarent immunem a tactu bestie cuiuslibet feritatis", tamże, s. 437, w. 5 n. Formalne i ideowe podobieństwa łączą więc zap. 1079 r. z VM, a nie z VMin.

[9] Zależność VMin. od bulli kanonizacyjnej widać choćby na następującym przykładzie. Kadłubek podaje, że gdy biskup nie mógł zapobiec tak strasznemu karaniu przez króla niewiernych żon rycerzy, to sięgnął Stanisław po inne środki: „pontifex Stanislaus cum ab hac truculentia revocare [regem – J.B.] non posset, prius illi regni cominatur excidium, tandem anathematis gladium intentat". Na bazie tego stwierdzenia buduje wypowiedź autor bulli: „Pontifex […] postquam a premissis flagiicis ipsum […] paterna correctione evocare non potuit, in ipsum consulte medicinalem Petri gladium exercuit". Wincenty z Kielczy zaś w tym punkcie konfliktu bohaterów idzie za tekstem Kadłubka, „racjonalizując" go dodatkiem, że Stanisław zabronił królowi wstępu do kościoła. Jednak sytuacja zatroskanego biskupa i niepoprawnego władcy jest naszemu dominikaninowi potrzebna także w innym kontekście, przy opisie początków biskupiej posługi bohatera, w czym utwór Kadłubka nie mógł mu pomóc. Otwiera ten rozdział tekstem korespondującym z przekazem bulli, a wprowadzając na scenę Bolesława, chce pokazać, że niedobry był władca już od dawna i robi to dominikanin, przetwarzając powstałe na podłożu wypowiedzi Kadłubka zdanie bulli. A więc pisze Wincenty z Kielczy, „ut se [rex – J.B.] corrigeret, frequenter admonebat; paterna quoque sollicitudine tanquam prodigum filium ad penitentiam provocabat". Autor bulli przedstawia tylko objęcie godności biskupa przez Stanisława, bo także Kadłubek nie zna jego wcześniejszego „życiorysu", i robi to następująco: „Cum enim in sortem pontificalis ministerii digne vocatus a Domino super gregis sibi commissi prudenter custodiam vigilaret, hostium sagaciter exploravit insidias". Nasz hagiograf musiał przedstawić bogatsze *curriculum vitae* świętego i w tej pracy posiłkował się fragmentami *Żywotu św. Dominika* i bulli kanonizacyjnej Stanisława, powyższy jej passus

http://rcin.org.pl

tego stanowiska zbieżności tekstowe *Żywotu mniejszego* i bulli kanonizacyjnej Piotra z Werony (marzec 1253 r.) tłumaczyli więc faktem wykorzystania przez papieskich kancelistów tekstu dominikanina Wincentego o biskupie krakowskim, który należał do materiału dowodowego prowadzonej równolegle „polskiej" kanonizacji[10]. Bulla *Magnis et crebris* Innocentego IV została sporządzona przez notariusza papieskiego, Jordana da Terracina, wirtuoza *artis dictaminis* – jak go nazwano – co, podobnie jak niewygórowane zdolności autorskie Wincentego oraz porównanie wchodzących w grę tekstów nie pozwala umieszczać polskiego zabytku przed marcem 1253 r.[11]

Nie potrzeba też, jak czyniła to druga grupa badaczy, odwoływać się do pozaformalnotekstowych przesłanek, by przenosić na dobę późniejszą od wspomnianej daty pojawienie się *Vitae minoris*[12]. Problem wyjaśnia już okoliczność, że bulla kanonizacyjna Stanisława korzystała dowodnie tylko z przekazu kroniki Kadłubka[13]. W punkcie kluczowym swego przesłania

przerabiając tak: „Suscepto itaque cure pastoralis ministerio super gregis Christi custodiam, presul Stanislaus pervigil excubabat et sibi commissam ecclesiam sollicite gubernabat".

[10] Por. M. Plezia, *„Rozbiór krytyczny" pracy Gerarda Labudy pt. „Twórczość hagiograficzna i historiograficzna Wincentego z Kielc"*, „Studia Źródłoznawcze" 18, 1973, s. 275: Wincenty ukształtował przekaz, „a Innocenty IV czy też jego kanceliści skorzystali z kilku jego sformułowań".

[11] Zob. J. Théry, P. Gilli, *Saint Pierre de Vérone, dominicain, inquisiteur et martyr*, w: ciż, *Le gouvernement pontifical et l'Italie des villes au temps de la théocratie (fin XII^e – mi XIV^e siècle)*, Montpelier 2010, s. 625; G.F. Nüske, *Untersuchungen über das Personel der päpstlichen Kanzlei*, „Archiv für Diplomatik" 20, 1974, s. 64 n.

[12] Poglądy w kwestii datacji obu przekazów kompetentnie omawia L. Jurek, *Dominikanin Wincenty z Kielczy (Kielc) – krakowski hagiograf z połowy XIII wieku*, Warszawa 2012, mps pracy magisterskiej, Instytut Historyczny UW, s. 7–56; zob. też W. Drelicharz, *Idea zjednoczenia*, s. 113–122.

[13] Skupiamy się na przedstawieniu kulminacyjnego momentu, czyli na zabójstwie biskupa przez króla. Bolesław, jak podaje Wincenty, nakazuje *corripi antistitem*, i na tym poleceniu kończy kronikarz zdanie. Jasne, że kieruje je do przybocznych i ci zaraz (w następnym zdaniu) pojawiają się jako *atrocissimi satelites*, którzy napadają na biskupa. W bulli rzecz przebiega podobnie, król wydaje rozkaz przybocznym (*satellites*, ale bez charakterystyki), aby odzianego w stój pontyfikalny biskupa oddali na straszne męki („iussit pontificalibus indutum antistitem per suos satellites diris corporis cruciatibus deputari"). Tymczasem w VMin. widzimy, że Bolesław „corripi et ab ara trahi iubet antistitem". Wzbogacono więc, jednaki w dwu powyższych źródłach, obraz zajścia o czynność odciągania biskupa od ołtarza, podobnie jak dzieje się to w kolejnej odsłonie dramatu, relacjonowanej przez Wincentego z Kielczy. Znowu i Kadłubek, i autor bulli piszą jednakowo o „satelitach", którzy próbują wypełnić polecenie władcy, ale ile razy próbują, tyle razy powaleni na ziemię łagodnieją, i znowu też w VMin. napotykamy na innowację autorską w stosunku do tego przekazu. Zamiast frazy „quotiens irruere temptant, totiens compuncti, totiens mansuescunt prostrati", występującej, przypomnijmy, u Kadłubka i w bulli, VMin. daje własną, ulepszoną wersję przebiegu zdarzenia: mianowicie przyboczni króla „quociens irruere temptant, tociens cadunt, tociens compunti ruunt; tercio prostrati mansuescunt". Wincenty z Kielczy

http://rcin.org.pl

ilustruje największą zasługę nowego świętego – jego martyrium – przyjmując obraz tyle wstrząsający, co wolicjonalnie patetyczny, a nakreślony przez wysoką retorykę Kadłubka. Stawiając kropkę nad i, dodajmy, że da się także formalnie wykazać, iż to intensywnie rozprzestrzeniana *littera canonisationis* Piotra Męczennika była tym utworem, z którego korzystał polski dominikanin[14].

Obydwa żywoty autorstwa Wincentego, mniejszy i większy, zbliżają się więc czasowo do inicjatywy przekształcenia rocznika kapitulnego. Najbardziej *Vita maior*, lokowana po 1257 r., z możliwością powstania na początku lat 60. XIII stulecia. Koncepcji narodzin *Vita minor*, widzianej jako redukcję większego, siostrzanego zabytku, nawiasem mówiąc, nie przyjmie nikt, kto choćby raz uważniej przeczytał jeden i drugi utwór w całości lub tylko w większych partiach[15].

Kolejny etap naszej drogi zmusza do poczynienia kilku porównań obu wspominanych często dzieł Wincentego z Kielczy. Uzyskane wyniki, jak sądzimy, otworzą dopiero dostęp do *Rocznika kapituły krakowskiej*, do jego interesujących nas przede wszystkim części. Początkowy i mniejszy utwór Wincentego mocniej niż *Vita maior* trzyma się narracji źródła, wykładu *Kroniki* Kadłubka. Pozbawiony jest wstępu, opowieść wchodzi *in medias res* i skupia się na postaci bohatera, śledząc jego biografię od dzieciństwa przez młodość i dalszą karierę duchowną w Krakowie.

---

wyraźnie stopniuje dramaturgię wydarzenia, wychodząc od sytuacji nakreślonej przez Kadłubka i przejętej potem przez twórcę bulli. Także słowa mówiące o ataku króla na biskupa łączą tekst Kadłubka i bulli: „tyrannus […] ipse manus inicit sacrilegas" – „tyranidi manus in eum convertit sacrilegas"; VMin.: „manus iniecit violentas". Zob. *Magistri Vincentii dicti Kadłubek Chronica Polonorum*, wyd. M. Plezia, MPH s.n., XI, Kraków 1994, s. 57 n.; VMin., s. 280–282; *Innocentii IV bulla de canonizatione s. Stanislai*, wyd. i tłum. R. Zawadzki, „Analecta Cracoviensia" 11, 1979, s. 34, 36. Inaczej niż Roman Zawadzki tłumaczymy passus „iussit pontificalibus indutum […] deputari".

[14] Zob. O. Krafft, *Papsturkunde und Heiligsprechung. Die päpstlichen Kanonisationen vom Mittelalter bis zur Reformation. Ein Handbuch*, Köln 2005, s. 484–486, 517; M. Schürer, *Mémoire et histoire dans l'ordre des prêcheurs vers le milieu du XIII^e siècle*, w: *Écrire son histoire: les communautés régulières face à leur passé*, wyd. N. Bouter, Saint-Étienne 2005, s. 149 nn. Korzystał, ale Wincenty pragmatycznie spłaszczając przekaz swej podstawy. Np. w bulli podkreślono zgodnie z „zasadą martyrium", że Piotr nie uciekał od prześladowcy, lecz sam pokazywał, iż przyjmuje ofiarę ze swego życia („non divertentem ab hoste, sed exhibentem se protinus hostiam"), z czego Wincenty dominikanin, posługując się też kilkoma zwrotami sąsiadującymi z naszym, zbudował frazę, w myśl której zabójca z zaatakowanego, tu już biskupa Stanisława, „hostiam Christi efficit". Trudno, nawet najsłabszego, kancelistę papieskiego pomówić o chęć zapożyczenia w VMin.! Wincenty okrasił jeszcze kilkoma zwrotami z bulli opis męczeństwa Stanisława, martyrium podobnego do Piotrowego.

[15] Zob. na ten temat dyskusję w: S. Kuzmová, *Preaching Saint Stanislaus. Medieval Sermons on Saint Stanislaus of Cracow and Their Role in the Construction of His Image and Cult*, Budapest 2010, mps rozprawy doktorskiej, Central European University, s. 23–25.

http://rcin.org.pl

Ta oczywista skądinąd formuła dla ukazania losów i awansów bohatera przejęta została przez Wincentego najpewniej z *Żywotu św. Dominika* pióra Piotra Ferranda i zastosowana na kanwie wykładu o Stanisławie[16]. Niniejsza okoliczność i wiążący się z podjętą pracą przymus właściwego wyprofilowania biografii świętego, z czym musiał liczyć się Wincenty, były brzemienne w skutki, rzec wypada, historiograficzne. Nie można było tedy ograniczyć pola widzenia li tylko do dziejów (już przedstawionego) konfliktu biskupa z królem Bolesławem. Należało m.in. powiedzieć, jak i gdzie studiował przyszły męczennik, co osiągnął i jakiego miał promotora, któremu zawdzięczał kanonię w kapitule katedry krakowskiej, o ordynacji biskupiej i działalności jako pasterz diecezji nie wspominając.

Wincenty z Kielczy wiedział tedy, że jego bohater i duchowy ojciec czy dobrodziej, czyli św. Dominik, cieszył się opieką Dydaka, biskupa Osimy, i jemu też zawdzięczał kanonię przy katedrze swego opiekuna. I podobnie wyobraził on sobie drogę Stanisława do krakowskiej kapituły, korzystając nie tylko z ważnego dla siebie wzorca ideowego, ale nawet z materii tekstowej *Żywotu św. Dominika*[17]. Natomiast wszystkie inne, a potrzebne wszakże do wypełnienia powyższych biograficznych zadań dane trzeba było zdobywać

---

[16] Zob. *Petri Ferrandi Legenda sancti Dominici*, wyd. S. Tugwell OP, Romae 2015, s. 271, 273, 279, rozdz. 4, 6, 8. Tekst Piotra jest w zasadzie redakcją utworu Jordana z Saksonii, leksykalnie i frazeologicznie bardzo bliską pierwowzorowi, następnie zaś to dzieło Piotra zostało w takiż sposób wykorzystane (żywoty Jan z Mailly, Humberta z Romans) – stąd zapożyczenia Wincentego „z Ferranda" mogłyby pochodzić teoretycznie także od Humberta z Romans, w grę wchodzi *Legenda maior s. Dominici* (po 1256 r.), upowszechniająca się w zakonie od 1259 r.; por. *Humberti de Romanis Legendae sancti Dominici*, wyd. S. Tugwell OP, Romae 2008, s. 454–460, 30 n. Gdy idzie o Jordana z Saksonii, w jednym przypadku rzecz na to może wskazywać; zob. niżej, przyp. 17. *Legenda św. Dominika* pióra Ferranda, zdaniem S. Tugwella (*Petri Ferrandi Legenda*, s. 40, 48) nie zaczęła kursować przed 1238/1239 r., a wypierała ją z obiegu legenda Dominika autorstwa Konstantyna z Orvieto, swobodnie powielająca tekst poprzednika.

[17] D. Borawska, *Z dziejów jednej legendy. W sprawie genezy kultu św. Stanisława biskupa*, Warszawa 1950, s. 39. Analiza tych zapożyczeń przekonuje, że dostały się do tekstu Wincentego przy okazji przejęcia przezeń „schematu kariery świętego bohatera", który był mu potrzebny i znajdywał go w źródle. Nasz autor pisał nie gorzej od Ferranda i samodzielnie kształtował ozdobniki-epitety złożone z biblijnej materii. Np. wedle Ferranda Dominik błyszczał wśród kanoników „velut singulare iubar", odpowiednio Stanisław „quasi stella in medio nebule et quasi iubar inter sidera emicuit singulare", i ta przenośnia z gwiazdą odsyła nas do wypowiedzi Jordana, gdyż Dominik wyróżniał się spośród kanoników „quasi stella matutina in medio nebule oraz velut singulare iubar", a w dodatku związek obu przekazów pogłębia też fraza dotycząca zwrócenia uwagi biskupa na zdolnego młodzieńca, chociaż widać też w tej partii styki VMin. z leksyką Ferranda; zob. *Petri Ferrandi Legenda*, s. 279; Jordanus de Saxonia, *Libellus de principiis ordinis praedictatorum*, wyd. H.C. Scheeben, w: *Monumenta ordinis fratrum praedicatorum historica*, t. 16, Romae 1935, s. 31; VMin., s. 256, w. 11 n.

http://rcin.org.pl

w następstwie historycznych poszukiwań. Spójrzmy na *Żywot mniejszy św. Stanisława* jako na pierwszy rekonesans w tej materii.

Dla biografii bohatera szuka więc nasz autor odpowiedniego miejsca w strukturze historii, w czasowych ramach dziejów ojczystych. Rzecz szła opornie, a wyniki nie były zadowalające. Nieznani rodzice i przodkowie, niemożność osadzenia w czasie młodości bohatera. W tak trudnych przypadkach, gdy czegoś nie da się znaleźć w świecie pisma, niewiedzę można najlepiej przezwyciężyć za pomocą odkrycia materii historycznej w rzeczywistości bezpośrednio doświadczanej, np. w przestrzeni-krajobrazie, w swoistych archiwach pamiątek przeszłości czy w relacjach potomków tego, do którego, niwelując odległość czasową, chcemy dotrzeć[18].

Wincenty zlokalizował tedy miejsce urodzin świętego, wskazał pozostałości po domu Stanisława, dowiedział się też od mieszkańców Raby i Szczepanowa, że ci siedzący tam *milites genere nobiles* uważają się za dziedziców i prawomocnych następców (*legitimi successores*) ojca Stanisława i jego przodków. Byli o tym przekonani, lecz ponadto nic więcej nie potrafili dodać. W tej sytuacji słyszymy o młodym chłopaku to wszystko, co należy, gdy zgodnie z retorycznymi standardami (modelowanymi także w naszym przypadku przez wymogi doby autorowi współczesnej) chce ktoś przedstawić sylwetkę młodzieńca w jak najlepszym świetle[19]. Postura miła dla oka, zdolny, pobożny i kultywujący życie religijne, dojrzały pod względem obyczajów, dobry – słowem idealny, a skoro, co kilkakrotnie podkreślono, skłonny i nadający się do nauki, to rodzice nie wahali się, by poddano go *scholasticis disciplinis.* Gdzie, pod czyją opieką kształcił się Stanisław, nie podano. Podobnie nieznane pozostaje miejsce, gdzie znajdowało się *studium generale*, do którego zdaniem XIII-wiecznego dominikanina-biografa powinien trafić następnie młody Stanisław[20]. A studiował, jak przystało na studentów znanych Wincentemu z Kielczy, najpierw jakiś czas *artes* – sztuki wyzwolone, by potem poświęcić się prawu kanonicznemu i Boskiemu.

Doskwiera biografowi brak twardych dowodów, takich, którymi mógłby wzmocnić wykład o początkach drogi życiowej Stanisława. Informację o jego studiach prawniczych potwierdza więc solidnym autorytetem: „w Kronice

[18] Wybierając i dobrze realizując taką drogę pozyskiwania danych historycznych, Wincenty wydaje się być tu uczniem „szkoły dominikańskiej", por. postępowanie Jordana z Saksonii, gdy stanął on wobec konieczności oświetlenia początków zakonu i biografii św. Dominika (Jordanus de Saxonia, *Libellus*, rozdz. 2–3, s. 25 n.). Zauważmy, że i on nie potrafił podać imion rodziców swego bohatera.

[19] I taką strategię, rozciągając ją na inne okresy życia św. Stanisława, stosuje S. Bełch, *Święty Stanisław biskup-męczennik, patron Polaków*, London 1976.

[20] Anachronizm ten, sam anachronicznie, wytyka też Wincentemu Kadłubkowi [*sic*!] O. Krafft, *Papsturkunde und Heiligsprechung*, s. 517, przyp. 490.

http://rcin.org.pl

Polaków mówi się, że był mężem wykształconym i w sprawach boskich biegłym”[21].

W kolejnym punkcie życiorysu przyszłego świętego nie można już było polegać jedynie na nieokreślonych bliżej i pozbawionych historycznej warstwy ogólnikach. Sława uczonego i bogobojnego męża rosła i awans tegoż na kanonika wymagał konkretnego wskazania biskupa – pamiętamy, jak to było w przypadku św. Dominika – który nie mógł tak wybitnej postaci nie wprowadzić do swojej kapituły. Istotnie, Wincenty znajduje i wskazuje takiego infułata. To biskup krakowski Lambert czyni Stanisława w Kościele krakowskim „bratem i kanonikiem”[22].

Na następne w interesującym nas tekście dominikanina odesłanie do „historii” musimy poczekać dłużej. Dowiadujemy się najpierw, jak mocno jaśniał różnymi zaletami Stanisław w gronie kanoników i jak stał się najlepszym kandydatem na godność biskupią po śmierci Lamberta. Wszakże ani po dacie śmierci Lamberta, ani po dacie biskupiej ordynacji Stanisława żadnego śladu! „Historia” pojawia się z osobą króla Bolesława – gdy biskup Stanisław zarządzał jak dobry pasterz diecezją, to *tempore illo*, stwierdza Wincenty, w Polsce rządził Bolesław[23].

I znowu, nie mogąc jeszcze wystarczająco wyraźnie – obojętnie, czy to z niedostatku odpowiednich materiałów, czy z powodu niepełnego sukcesu własnych poszukiwań – wstawić swojej opowieści o Stanisławie w kadr czy struktury dziejów, autor odwołuje się do zabiegu, który pozwoli mu jak gdyby obejść „historię”. Bogobojny biskup wiódł wzorowe życie, nie ucztował też, co pozwalało mu uchronić się od pogańskich zachowań, które od tamtej doby, stwierdza Wincenty, aż do dzisiaj towarzyszą biesiadom. Chodzi o pogańskie śpiewy, klaskanie w dłonie, specyficzne toasty-pozdrowienia[24]. Biskup, tak w niniejszym wypadku, jak przy okazji odnalezienia domostwa jego rodziny, specyficznie i skutecznie uobecniony zostaje współczesnym – dzielące obie strony dzieje tracą na znaczeniu.

Również dalsza, ważna i duża partia tekstu – *novum*, rzec można, w biografii św. Stanisława, czyli opowieść piotrawińska ze wskrzeszeniem przez biskupa właściciela wsi, komesa Piotra, zawieszona jest w świecie o tyle „historycznej” narracji, o ile pojawia się w niej król Bolesław. Ponownie główne wydarzenie wykładu (wskrzeszenie) osadzane jest w rzeczywistości historycznej za pomocą niehistorycznych parametrów. Znalazł bowiem ten epizod miejsce

[21] MPH, IV, s. 256, w. 5 nn.

[22] Tamże, s. 256, w. 8 nn. Analizę ideowych przesłanek portretu Stanisława jako dobrego biskupa podejmuje S. Kuzmová, *Preaching Saint Stanislaus*, s. 27 nn. Rzecz pozostaje poza naszym zainteresowaniem.

[23] MPH, IV, s. 257, rozdz. 7.

[24] Tamże, s. 258, w. 20 n.

http://rcin.org.pl

w ramach dziejowych na zasadzie typologicznego odesłania do bliźniaczych zdarzeń-cudów, których autorami byli św. Materna i św. Spirydon[25].

Nagłe – w tym właśnie punkcie wykładu Wincentego – i szerokim frontem idące wtargnięcie dziejów polskich w materię opowieści naszego autora zaskakuje. Także powodem, dla którego tak się stało. Nie pozostaje tenże powód w związku z samą biografią Stanisława, a jeśli, to w bardzo luźnym. Oto bowiem biograf zdecydował się uprzedzić odbiorcę swoich wysiłków, by nie popełnił poważnego błędu, sądząc, że ów bezbożny i zły antagonista biskupa to jest ten sam Bolesław – *primus rex Poloniae*, o którym, jak wydaje się zakładać autor, zapewne coś już słyszano.

Następna znaczna partia tekstu żywotu krakowskiego biskupa poświęcona więc została porównaniu dwu Bolesławów. Pojawia się ***ille*** *Bolezlaus, rex magnus et pius* oraz ***iste*** *Bolezlaus*, wobec którego nie użyto tytułu królewskiego, choć nie zapomniano całkowicie o jego pochlebnych przydomkach: jest okrutny (*saevus*), ale także jeszcze szczodry, śmiały, waleczny. Ta obawa, by nie pomylono obu Bolesławów czy też strach, by ten zły nie „zredukował" postaci wspaniałego króla poprzednika i zamazał jego tradycji, były tak wielkie i realne dla naszego autora, że zamykając *Żywot mniejszy św. Stanisława*, ponownie do sprawy wraca. I przestrzega: *Notandum quoque*, miejcie rzecz na uwadze, pamiętajcie, że jak wskutek umiarkowania i pobożności wielkiego króla Bolesława *corona Polonie* rosła w siłę, tak z powodu okrucieństwa i bezbożności **tego** Bolesława królestwo doznało uszczerbku, a korona Polski zgoła upadła czy też spadła z głów władców[26].

Zanim jednak Wincenty dość wiernie podąży za tekstem swojego wielkiego imiennika, opisując czyny drugiego Bolesława z owym najstraszniejszym, który przyniósł męczeństwo biskupowi, zajmuje się Bolesławem dobrym. Przedstawia nie tylko jego wielkie dokonania, kontrastując pośrednio wielkiego króla z kolejnym władcą noszącym to samo imię, ale wręcz roztacza przed oczyma czytelnika bogatą panoramę polskiej historii. Znając Galla i zaglądając do żywotu św. Wojciecha, zwanego *Tempore illo*, hagiograf wspomniał, że *primus dux baptizatus*, czyli Mieszko, był ojcem wielkiego Bolesława, że jego tak udany potomek wspaniale i bajecznie szeroko zakreślił granice królestwa, a ponadto przyjął życzliwie św. Wojciecha, zaopatrzył przybysza w godność arcybiskupa, a w końcu, gdy tenże zginął z ręki Prusów, prowadząc wśród nich misję, u jego gnieźnieńskiego grobu przyjął cesarza Ottona III,

[25] Tamże, s. 265 n., rozdz. 17 n.

[26] Tamże, s. 267, rozdz. 19. Sposób profilowania obu postaci jak do kaznodziejskiego *exemplum* por. S. Kuzmová, *Recepcja kazania Peregryna z Opola o św. Stanisławie w kazaniach autorów późnego średniowiecza*, w: *Mendykańci w średniowiecznym Krakowie*, wyd. K. Ożóg, T. Gałuszka OP, A. Zajchowska, Kraków 2008, s. 448 n.; taż, *Preaching Saint Stanislaus*, s. 227.

http://rcin.org.pl

od którego zyskał koronę, włócznię św. Maurycego i relikwię Gwoździa z Krzyża Chrystusa[27].

Wincenty przy okazji bardzo zgrabnie i atrakcyjnie – patrząc także na odpowiedni fragment *Kroniki* Kadłubka – polepsza znaną z *Kroniki* Galla wizytówkę podbojów Bolesława Chrobrego, podbudowując mit fundacyjny Królestwa Polskiego, hegemona między Saksonią, pobrzeżem Bałtyku, Pragą i Kijowem. Koronę królewską dla władcy przedstawia natomiast jako owoc zjazdu w Gnieźnie[28].

To jest twórca wszystkich tych sukcesów, także przecież dobroczyńca i organizator naszego Kościoła, to jest ten Bolesław wielki i pobożny – stwierdza ponownie na koniec streszczonego wyżej wykładu historycznego Wincenty, ale dywagacji o dawnych dziejach ojczystych na tym nie zamyka. Po śmierci wielkiego króla Bolesława nastąpił jego syn, Mieszko – kontynuuje wykład hagiograf. Był on *sensu minoratus* i nie tej zacności, co ojciec, stwierdza. I ta charakterystyka, podobnie jak owa wizytówka zrębów, wielkich zrębów „pierwotnego" Królestwa Polskiego, na trwale, rzec można, wejdzie do tradycji historiograficznej. Nie utrzymał on w cuglach wszystkich ludów podbitych przez Bolesława, gnuśnie zarządzał krajem[29].

Biograf Stanisława pogłębia i uwypukla negatywną tendencję rozwoju polskich dziejów po śmierci wielkiego Bolesława. Jeśli jedyną winą Mieszka II, tak jak to widział Kadłubek, była niemożność, skądinąd zrozumiała, dorównania osiągnięciom poprzednika na tronie, to – widzieliśmy – Mieszko Wincentego z Kielczy jest władcą nieudanym i pozbawionym zdolności, który w dodatku umiera *ignominose*, czyli w niesławie, w przynoszących wstyd okolicznościach. Nic dziwnego, że po jego śmierci kraj zmierza do najgłębszego kryzysu – królowa z małym Kazimierzem szukają schronienia w Niemczech, a Polska cierpi wszystkie plagi, spowodowane najazdami władców-sąsiadów, także pogan, oraz wynikające z wewnętrznego chaosu.

Teraz w wykładzie ojczystej historii pióra Wincentego-dominikanina pokazuje się, nieobecna wcześniej w takim kształcie, saga o Kazimierzu Mnichu, która w planie rozważań nad polskimi dziejami zaspokaja istotne potrzeby i oczekiwania. O młodym Kazimierzu i kryzysie piastowskiego państwa w latach 30. XI w., jak wiemy, rodziły się już wcześniej, przynajmniej na początku XIII stulecia, narracyjne tradycje i należały do nurtu kultury ustnej, niezbyt uczonej. Świadectwem takich rozważań jest zapisana przez Kadłubka opowieść o przygodach młodego syna

[27] MPH, IV, s. 268 n., rozdz. 20.

[28] Tamże, s. 267 n., rozdz. 19; zob. W. Drelicharz, *Idea zjednoczenia*, s. 125–128.

[29] Por. P. Żmudzki, *Nowe wersje opowieści Galla w dziele Wincentego Kadłubka*, w: *Onus Athlanteum. Studia nad Kroniką biskupa Wincentego*, wyd. A. Dąbrówka, W. Wojtowicz, Warszawa 2009, s. 319 nn.

http://rcin.org.pl

Mieszka II, przytoczona jako uzupełnienie tej usankcjonowanej autorytetem Galla Anonima[30].

Posługuje się ona dobrze zakorzenionym w wyobraźni fabularnej schematem biografii bohaterskiej, w myśl której przyszły wybitny władca jest dzieckiem przeznaczonym na śmierć, a będąc cudownie uratowany, żyje później w ukryciu i nikt nie zna jego królewskiego czy inaczej wspaniałego pochodzenia, aż do momentu, gdy wkracza on do akcji i dokonuje największych rzeczy. Podobny scenariusz rządzi opowieścią wprowadzoną do historiografii przez Wincentego z Kielczy. Władza i porządek bowiem w Polsce upadają, brakuje dynasty, który przywróciłby dawny ład, trzeba więc szukać bohatera-Piasta, bo tylko on może zmierzyć się z powodzeniem z tak ogromnym wyzwaniem.

Możni wyruszyli na poszukiwania, a ich heros i wybawiciel tymczasem wylądował jako mnich w burgundzkim klasztorze Cluny, dokąd trafił po odbyciu nauki w Niemczech[31]. Aby go stamtąd wyciągnąć i unieważnić święcenia, które przyjął, trzeba ruszyć do Rzymu, do papieża. Skracając całą opowieść, ten zgadza się na polskie żądania i w zamian za przyjęcie przez Polaków podatku świętopietrza (tu daniny na oświetlenie Bazyliki św. Piotra) uwalnia ze stanu mniszego Kazimierza, który rychło wchodzi w posiadanie spacyfikowanego *regnum Polonie*.

Niniejsza żywa, przygodowa historia, posiłkująca się też dla budowy swych treści i napięcia dramatycznego motywem drogi, wydaje się być kombinacją obecnych już w epoce wątków, osnuwających się wokół Kazimierza i kryzysu państwa Piastów, z podnietami płynącymi ze strony tekstów Galla i Kadłubka, kombinacją powstałą pod piórem Wincentego z Kielczy. Wincenty dobrze kontroluje ten długi ekskurs historyczny, ubarwiający i wzbogacający faktograficznie, w stosunku do wcześniejszych kronik, ten tak przełomowy okres ojczystej historii. Pointuje go swoiście i praktycznie z punktu widzenia dalszego swojego wykładu. Zaczerpnąwszy z *Kroniki* Galla wiadomości o żonie i dzieciach Kazimierza, donosi: wziął on z Rusi szlachetną książęcą córkę, z której zrodził czterech synów: pierworodnego Bolesława, Władysława, z kolei drugiego, trzeciego Mieszka i czwartego Odona.

I to jest właśnie ten Bolesław (*Hic est Bolezlaus*), o którego nam chodzi, zdaje się mówić autor, szczodry i wojowniczy. W *Żywocie mniejszym* Wincenty z Kielczy nie zdecydował się jeszcze na mocne zohydzenie króla-zabójcy. Tak zresztą jak Mistrz Wincenty Kadłubek, z którego tekstu wiele zapożyczał, pamiętał on o godnych pamięci wyczynach wojskowych króla i jego wysoko cenionej szczodrobliwości. Nawet, zanim wcale szczegółowo

[30] Zob. J. Banaszkiewicz, *Polskie dzieje bajeczne Mistrza Wincentego Kadłubka*, Warszawa 1998, s. 171 nn.

[31] O sprawie „historycznie" zob. K. Dróżdż, *O wykształceniu i rzekomym mnichostwie Kazimierza Odnowiciela*, „Średniowiecze Polskie i Powszechne" 1, 1999, s. 68 nn.

http://rcin.org.pl

słowami Kadłubka opisał zwycięskie kampanie Śmiałego przeciw Rusi, Węgrom i Czechom, przytoczył za swoim źródłem scenę, która w przychylnym świetle pokazywała wojowniczego monarchę. Chodzi o przypowieść z ubogim klerykiem i królem w rolach głównych, kiedy to Bolesław pozwala wziąć biedakowi tyle skarbów, ile ów udźwignie, co kończy się tragicznie dla pożądliwego szczęściarza, gdyż ginie on pod ciężarem zagarniętych kosztowności[32].

Następują już teraz najważniejsze partie *Vitae minoris* – wydarzenia prowadzące do konfliktu króla z biskupem i samo martyrium Stanisława. Wincenty z Kielczy modeluje oczywiście tekst swojego imiennika-kronikarza, ale niewiele dorzuca nowego, jeśli nie liczyć ważnego uzupełnienia dotyczącego przeniesienia ciała męczennika z bazyliki św. Michała do katedry.

Znamy więc konstrukcję biografii mniejszej biskupa krakowskiego i najważniejsze wątki problemowe, które żywot świętego wypełniają. Pora zająć się tymi składnikami wykładu, które indywidualizują historycznie poszczególne jego części czy wypadki i dzięki swym właściwościom są w stanie fragmenty przedstawianej przez hagiografa rzeczywistości odnieść do istniejącego kontekstu uporządkowanych chronologicznie dziejów kraju czy historii szerszej.

Że takowe składniki powinny znajdować się w tekście, choć w ograniczonym zakresie, nie ma wątpliwości. Nawet jeśli przypuścić kaznodziejsko-dominikańską manierę pisarstwa hagiograficznego, z jej naciskiem na wydobywanie z czyichś biografii lub dziejów budujących egzemplów i z jej narracją, którą cechuje praktyczna *brevitas*, opowieścią operującą chętnie wewnętrznym rytmem zdarzeniowo-czasowego następstwa[33]. Tak też zaprojektował żywot Dominika Jan z Mailly, korzystając ze wcześniejszych w tym względzie dokonań, pomieszczony w jego wielkim zbiorze biografii osób świętych, materiale przeznaczonym dla praktyki kaznodziejskiej „zwykłych" duchownych[34]. Ten stanowiący niecałą połowę tekstu *Vitae minoris* utwór, pomimo takiego właśnie sposobu opowiadania o życiu bohatera, wprowadza wszakże trzy daty podstawowe dla tradycji o św. Dominiku, jako najlepsze narzędzia umocowania całości, jednak szczególnej – jeśli tak można powiedzieć – w ramach dziejów powszechnych, zsynchronizowanych wewnętrznie. Tylko trzy, chociaż, inaczej niż w polskim przypadku, wspomina się w nim często o postaciach

[32] Nie sądzimy (tak w kontekście przekazu Kadłubka i jego naśladowcy Wincentego dominikanina, jak „okrutnego humoru średniowiecznych"), aby fakt śmierci klerka pod ciężarem skarbów, które król pozwolił mu wziąć, obciążał negatywnie darczyńcę; inaczej P. Wiszewski, *Domus Bolezlai. W poszukiwaniu tradycji dynastycznej Piastów (do około 1138 roku)*, Wrocław 2008, s. 248 nn.

[33] Zob. S. Abiker, *L'Écho paradoxal. Étude stylistique de la répétition dans les récits brefs envers XII^e–XIV^e siècles*, Poitiers 2008, mps rozprawy doktorskiej, Université de Poitiers, s. 70.

[34] J. de Mailly, *Abreviatio in gestis et miraculis sanctorum*, wyd. G.P. Maggioni, Firenze 2013, s. 288–294.

http://rcin.org.pl

i zdarzeniach, dla których łatwo było o dokładniejszą chronologiczno-historyczną wykładnię. Otrzymujemy więc datę zatwierdzenia przez papieża zakonu św. Dominika, datę jego śmierci i translacji.

Przypomnijmy, w *Vita minor* nie znajdujemy żadnej, a nawet dwie postacie łatwo datujące kontekst opowiadania, chodzi o cesarza i papieża, nie wywiązują się z tej roli dobrze: Otton (III) żyje jeszcze w czasach Kazimierza Odnowiciela[35], a Benedykt (IX) pojawia się bez swego identyfikującego go numeru. *Vita maior* jest pod względem osadzenia swoich treści w chronologiczno-historycznej perspektywie całkowitym przeciwieństwem *Żywotu mniejszego*. Inaczej mówiąc, działania i życie świętego bohatera otrzymały teraz właściwy wymiar dziejowy i martyrium znalazło miejsce w planie historycznych zdarzeń XI-wiecznej historii.

Kolejna obserwacja, której konsekwencji nie chcemy i nie możemy jeszcze absolutyzować. Biograf Stanisława, dominikanin i kanonik kapituły katedry krakowskiej Wincenty, przeprowadził więc szerzej zakrojone studia, w wyniku których przedstawił, jak zobaczymy, całkiem porządny i przemyślany pakiet sygnowanych datami wiadomości dotyczących istotnych momentów biografii bohatera. I dysponując tymi zdobyczami, odpowiednio przepracował swój poprzedni tekst, uzyskując wykład uwzględniający plan polskiej, a także pozapolskiej historii.

Można rzecz zamknąć krytycznym stwierdzeniem, że nie brał on w pierwszej przymiarce do życiorysu biskupa dat, szerzej historii, pod uwagę, ponieważ nie na tym mu zależało. Co potem nadrobił, i co nie było trudne, bo rocznik kapitulny oferował mu dane, które potrzebował. Niełatwo jednak byłoby obronić takie stanowisko. Autor zasadniczo przebudował swój następny tekst o św. Stanisławie, tak bardzo, że w przypadku *Vitae maioris* możemy mówić o traktacie historycznym napisanym *sub specie biographiae martiris Stanislai*.

Utwór poprzedza solidny i utrzymany we właściwej konwencji retorycznej wstęp. Autor przedstawia się nam w pokorny sposób jako osoba niedorastająca do stojącego przed nim zadania i z tego należącego do konwencji „impasu" zgrabnie wychodzi również standardowym stwierdzeniem, że jeśli się już wziął za dzieło nie na jego miarę, to dlatego, by być posłusznym Boskiemu zaleceniu. I z tego, co otrzymał od Pana (*de talentis Domini*), zamierza wypłacić się Mu z naddatkiem (*cum usura*), choć, jak znowu skromnie dodaje, tych talentów otrzymał nie za wiele[36].

---

[35] Zob. VMin., s. 272, co nerwowo koryguje Wydawca: „Ponieważ Kazimierz prawdopodobnie jeszcze w r. 1039 powrócił do Polski, nie może być mowy o Ottonie III, który umarł w r. 1002, lecz zapewne o Henryku III, który panował od r. 1039 do r. 1056"; por. P. Żmudzki, *Nowe wersje opowieści Galla*, s. 321 nn.

[36] VM, s. 363, w. 6–9.

http://rcin.org.pl

Wspomniano też, jak trzeba, we wstępie o zleceniodawcach pracy, biskupie krakowskim Prandocie oraz kapitule katedry. Na prośbę biskupa i kanoników Wincenty podjął się tedy, jak pisze, sporządzić „stylem zwięzłym i niskim" niniejsze dzieło i zamknąć w nim to, o czym powiedzieli mu na podstawie tradycji o świętym, przekazywanej od czasów Stanisława z pokolenia na pokolenie, wiarygodni świadkowie i to, „co sam na własne oczy zobaczył czy ze słyszenia poznał"[37].

I chociaż zamierza autor piórem dla zbudowania wiernych chwalić wielkie dokonania świętego męczennika, co wyznając, znowu uderza w topos przesadnej skromności czy niemocy twórczej, to przecież rozwijający się wykład organizuje na sposób historyczny czy historiograficzny[38]. A więc tylko na samym początku opowieści akcydentalnie każe pojawić się bohaterowi (Beatus Stanislaus […] nacione Polonus ex provincia Cracoviensi […] oriundus), by następnie, zgodnie z historiograficznymi standardami, otworzyć duży akapit chorograficzny[39]. Po dość zwięzłej, ale treściwej, pochwale Polski, leżącej na Wschodzie, rozległej i zasobnej, i jej dorodnych mieszkańców, Wincenty wywołuje na scenę historii króla Bolesława Pobożnego (*pius*). Jest synem Mieszka, pierwszego chrześcijanina, jak zaznacza. Oczywiście w naszym kraju, jednak symptomatyczne jest to tak mocne i wyłączne skupienie się na losach własnej wspólnoty.

Chrobry jest bohaterem-fundatorem (wiecznie trwałej) wielkości Polski, a wspominana już wyżej wizytówka jego podbojów zaświadcza o tym w sposób niepodważalny. Tak jak następujący zaraz wykład o zjeździe gnieźnieńskim. W wyniku tego spotkania pojawiają się polskie insygnia królewskie, na zawsze, jak zdaje się sugerować autor i w innych miejscach swego opowiadania, materializujące królewskość Polski[40]. Wincenty pociągnął jeszcze dalej wątek ojczystej historii. Informuje o śmierci Bolesława w 1025 r., rządach Mieszka II, a potem tragedii kraju, która ma miejsce za czasów młodego Kazimierza.

Patrząc z perspektywy na przebieg wykładu autora, możemy stwierdzić, że wstawił on biografię świętego biskupa w dzieje kraju. A dokładniej rzecz biorąc, włożył ją, zahaczając o pewne fakty historyczne, w sztucznie powstałą przestrzeń, uzyskaną dzięki rozsunięciu narracji o losach Kazimierza Odnowiciela. Mówiąc językiem inspicjenta teatralnego, św. Stanisław

---

[37] Tamże, s. 362 nn.

[38] Tamże, s. 364.

[39] Tamże, s. 364 n. D. Rott, *Staropolskie chorografie. Początki – rozwój – przemiany gatunku*, Katowice 1995, s. 33.

[40] Zob. W. Drelicharz, *Idea zjednoczenia*, s. 157 nn., 197 n.; P. Węcowski, *Początki Polski w pamięci historycznej późnego średniowiecza*, Kraków 2014, s. 193 nn.; J. Banaszkiewicz, *O królu – to i owo niehistorycznie*, w: *Królowie i biskupi w średniowieczu*, wyd. M. Brzostowicz, M. Przybył, J. Wrzesiński, Poznań–Ląd 2012, s. 33.

http://rcin.org.pl

„wchodzi" ze swoją biografią w momencie, gdy młody Kazimierz musi opuścić kraj – *his temporibus […] est progenitus* – słyszymy[41]. Przerwany wątek dziejowy rusza ponownie, gdy czytelnik miał już sposobność prześledzenia wszystkich etapów życia świętego ze Szczepanowa, włącznie z jego pierwszymi utarczkami z królem, kiedy to przeciwstawiał się mu jako biskup (np. spór o Piotrawin). Rusza zaś od punktu, w którym rzecz przerwano, czyli od wygnania władcy – przyszłego Odnowiciela z kraju i skupia się dalej na jego postaci, z tym że teraz dzieje polskie mieszają się, jeśli tak da się powiedzieć, z wydarzeniami z życia Stanisława[42].

Wincenty nie pozostawia wątpliwości, że właśnie w taki sposób zaplanował swój wykład. Gdy po przerwie wraca znowu do dziejów młodego Kazimierza, stwierdza: „Ówże jest Kazimierz, o którym wyżej wspominaliśmy, a teraz, aby kontynuować porządek postępowania historii (*ad prosequendum historie ordinem*), to powiemy o nim więcej"[43]. Wiążąc ze sobą czy stykając dwa końce przerwanej linii historii, autor nasz wyznacza kolejny chronologiczny reper dla biografii Stanisława. Kiedy wygnano Kazimierza do Niemiec, to w tym czasie był już też na świecie Stanisław. Byli sobie współcześni i obaj także w młodości równolegle pobierali nauki, jeden właśnie *in Alemania*, drugi zaś *in Polonia*[44].

Przypomnijmy w tym kontekście, że gdy Wincenty zawieszał narrację historyczną, dochodząc z nią gdzieś do wybuchu wielkiego niepokoju w Polsce, to zauważył, że są to czasy narodzin swego bohatera. A więc żywot Stanisława zyskuje wyraźne klamry chronologiczne dla swego wczesnego odcinka, będąc zsynchronizowany z nurtem dziejów „królewskiej historii". Sposób „wstawienia" biografii Stanisława – znakomitej jej części – w przestrzeń utworzoną poprzez „rozsunięcie" opowieści o burzliwych losach Kazimierza Odnowiciela wyostrza Wincentyński zamiar uhistorycznienia biografii świętego biskupa.

Niesie jednak ze sobą pewną niedogodność, choć może nie nazbyt dotkliwą. Chodzi o to, że wprowadzając narrację o życiu biskupa-męczennika w dobę wielkiego kryzysu państwa po śmierci Mieszka II i zamykając tę opowieść w przededniu ostatecznego konfliktu z Bolesławem Śmiałym, autor wyprzedza w pewnym punkcie relacji czas historyczny, który na dziecińśtwie Kazimierza sam zatrzymał, rozpoczynając Stanisławową biografię. Potem zaś, jak widzieliśmy, wrócił do tego okresu i ponownie kazał towarzyszyć świętemu rozwijającym się dziejom królestwa, aż wreszcie Bolesław Śmiały i biskup stanęli do finalnego starcia.

Część *Vitae maioris* wypełniona przez hagiograficzny życiorys Stanisława, wciśnięta w kadr polskiej historii, nie obfituje – w porównaniu z partią ją

[41] VM, s. 366.
[42] Tamże, s. 380, rozdz. 10.
[43] Tamże, rozdz. 9.
[44] Tamże.

http://rcin.org.pl

poprzedzającą, a zwłaszcza po niej następującą – w historyczno-chronologiczne odniesienia. Co zrozumiałe, jak już tłumaczyliśmy, ze względu na konieczność zbudowania przez hagiografa wyrazistej i przekonującej sylwetki męczennika jako wzorowego człowieka, duchownego i hierarchy kościelnego. A przecież i tu, w porównaniu do *Żywotu mniejszego*, widzimy kilka istotnych odniesień historycznych! Dostrzegamy autorską chęć udoskonalenia informacji starego tekstu o Stanisławie (*Vitae minoris*). W tejże hagiograficznej partii utworu pada data 1072 ordynacji Stanisława na biskupa i zostanie ona powtórzona, gdy autor znowu podejmie zawieszony wątek historyczny[45]. Pojawia się znany z poprzedniego utworu biskup krakowski, któremu święty zawdzięczał powołanie do kapituły, ale – wyniku jakichś dociekań – podano, że był to Lambert, nazywany Suła[46].

W typologizującej opowieści o cnotach i świetnych uczynkach Stanisława starał się też Wincenty wskazać „momenty chronologiczne", które osadzały jakoś moralno-budujący wykład w ryzach dziejowego rytmu. Powtórzmy w niniejszym kontekście – Stanisław przychodzi na świat w czasach niepokojów, gdy *stirps ducalis vel regia* prawie wyginęła. Gdy jest już biskupem, to niemal od razu musi przeciwstawiać się różnym nieprawościom króla Bolesława, który – jak słyszymy – po śmierci ojca, Kazimierza, ***tunc***, czyli wtedy, rządził Polską[47].

Przejdźmy do obu partii tekstu flankujących hagiograficzną prezentację sylwetki Stanisława i zacznijmy przegląd od tych posunięć autora, które doprecyzowują dane historyczne, obecne już w *Vita minor*. Ponieważ w tymże utworze Wincenty wspomniał ogólnikowo, że pomocy wojskowej w odzyskaniu kraju udzielił Kazimierzowi cesarz – jego *avunculus*, to uznał za stosowne w szerszej wersji żywotu sprawę dokładniej naświetlić. Podał więc, lepiej tym razem wykorzystując tekst Mistrza Wincentego, że siostra cesarza Ottona poślubiła Mieszka II, a owoc tego związku, Kazimierz, co dorzucił już od siebie, nazywany był też Karolem[48].

---

[45] Tamże, s. 369, w. 21, s. 383 w. 19.

[46] Tamże, s. 383, w. 17: „Lambertus, qui et Zula dictus".

[47] Tamże, s. 370, w. 11.

[48] Tamże, s. 366, rozdz. 3. To imię, pojawiające się w tekście kroniki Galla, wraz zresztą z odnoszonym tam do Kazimierza epitetem *restaurator Poloniae*, wydaje nam się być (bo nie ma tu miejsca na przedstawienie dowodu) wtrętem późniejszym i to należącym do czasów „pokadłubkowych" (nie ma go też w VMin.). Dla Galla i Mistrza Wincentego (w kronice którego, *nota bene*, żadne z tych dookreśleń bohatera nie występuje) nie trzeba Polski odtwarzać czy odbudowywać jako instytucji, ale należy ją wyrwać z rąk wrogów-uzurpatorów, co z sukcesem Kazimierz robi. Ten kryzys, o czym wspomina Gall, przepowiedziany jest nawet przez Gaudentego. Zob. też uwagi w niniejszym duchu P. Wiszewskiego, *Domus Bolezlai*, s. 380 n. K. Jasiński (tenże, *Rodowód pierwszych Piastów*, Warszawa [1993], s. 129) przeoczył fakt występowania Kazimierza Karola w VM: „Drugie imię, mianowicie Karol,

http://rcin.org.pl

Istotny dla biografii Stanisława, nowatorski zarazem segment opowieści historycznej, jaki zbudował autor – mamy na myśli burzliwe i zmienne dzieje władcy wygnańca i odnowiciela – wyjątkowo mocno prześwietlono pod względem chronologii ojczystych dziejów i starano się też szczególnie, aby konstruować wywód, korzystając z faktów historycznych. Choć sama historia tułaczki Kazimierza, jego pobytu na studiach i wreszcie przyjęcia habitu w Cluny, podobnie zresztą jak opis peregrynacji polskich możnych szukających po świecie swego księcia, a potem zabiegających u papieża o dyspensę dla niego, podlegają wyraźnie fabularnemu scenariuszowi i trudno byłoby Wincentemu ten cały bukiet zdarzeń „posegregować historycznie", to wszakże zamierza on podnieść wartość informacyjno-historyczną tej całości.

Dodany został liczebnik porządkowy przysługujący papieżowi Benedyktowi (*Benedictus nonus*), co ułatwiało osadzenie czasowe przedstawianych wydarzeń. Natomiast w nawiązaniu do mniszo-rycerskiego eposu o Kazimierzu – daje o sobie znać podobna tradycja już w dziele Wincentego Kadłubka – wprowadził autor w nowym tekście wiele zasadniczych uzupełnień. Dobudował do tej opowieści duży, nowy akapit, w którym obarczył władcę kolejnym historycznym zadaniem[49]. W drugiej zaś części tego suplementu, uprzedzając nawet z punktu widzenia prowadzonego wykładu pewne wydarzenia, podał zestaw datacji, które w chronologicznej i dziejowej perspektywie ujęły czasy Stanisława i najważniejsze momenty jego drogi do martyrium[50].

Spójrzmy nieco dokładniej na wspomniane dodatki. Hagiograf-dziejopis zakończył tedy epopeję Kazimierza doniesieniem o jego małżeństwie z Dobroniegą Marią i czterech synach urodzonych z tego związku. Bolesław jako pierworodny otwiera ich wyliczenie z imienia. Postać Kazimierza władcy, króla jak chce Wincenty-dominikanin, łączy się teraz z historią krakowskiego Kościoła. W tym czasie, w 1046 r., pisze Wincenty, ów dynasta – dobrze papieżowi znany i pozostającym z Benedyktem IX w dobrych kontaktach – prosi go, aby na katedrę krakowską powołać mnicha tynieckiego Aarona. Co tenże czyni, *pro amore regis Kazimiri*, konsekrując protegowanego władcy w Kolonii, a co więcej, na mocy wydanego przywileju podnosi Kraków do godności arcybiskupstwa[51].

---

przekazuje jedynie Gall, lecz nie ma powodu, aby wątpić w prawdziwość informacji przekazanej przez najstarszego polskiego kronikarza".

[49] VM, s. 383, rozdz. 14. Chodzi o pozytywnie rozpatrzoną przez papieża Benedykta prośbę Kazimierza o nadanie godności arcybiskupa Aaronowi, wyniesionemu na stolec biskupi krakowski.

[50] VM, s. 383, w. 15–22.

[51] *Kazimiri, qui et Karoli*, tak w tekście załączonej (i sfabrykowanej) bulli papieskiej został nazwany władca-Fürbitter, co tym bardziej nasuwa podejrzenie o „uczonej" proweniencji drugiego imienia tego dynasty; tamże, s. 383, w. 8. Dyskusja o Aaronie zob. R. Michałowski, *Princeps fundator. Monarchische Stiftungen und politische Kultur im piastischen Polen*

http://rcin.org.pl

Rok 1046 stanowi, zdaniem autora, cezurę ustabilizowania państwa po przezwyciężeniu kryzysu oraz odnowę Kościoła, który zyskuje teraz drugie arcybiskupstwo. Chronologię wspiera dokument Benedykta IX w sprawie arcybiskupstwa, przytoczony w tekście. Następnie pojawia się rok 1058, data śmierci Kazimierza i moment przejęcia władzy przez przyszłego antagonistę Stanisława. Czasy Kazimierza, już dookreślane odpowiednio „na początku", czyli w partii tekstu traktującej o wczesnej młodości tego władcy, a ograniczone teraz przez datację jego odejścia, są też istotne jako okres rozwijającej się kariery świętego bohatera. Rok później podąża za Kazimierzem Aaron, co, jak podano, ma miejsce w 1059 r. Godność po nim przejmuje Lambert, ale w nowym żywocie uściślono – *qui et Sula dictus* – i ten, słyszymy, zaniedbał starań o insygnia arcybiskupie. Zmarł on w 1072 r. i nastąpił po nim Stanisław.

Ten chronologiczno-historyczny stelaż obejmuje jeszcze jeden, niewątpliwie najważniejszy fakt referowanych przez naszego autora dziejów. Otóż podaje Wincenty, że biskup krakowski poniósł śmierć męczeńską za czasów króla Bolesława (*sub rege Boleslao*), w ósmym roku swego pontyfikatu, 11 kwietnia, szóstego dnia księżyca tegoż miesiąca. Martyrium, dowiadujemy się dalej, dokonało się w czwartek po oktawie Wielkiejnocy, kiedy śpiewamy *Surrexit pastor bonus*, a za pontyfikatu Grzegorza VII[52]. Pewnym uzupełnieniem powyższej chronologiczno-historycznej metryczki jednego przecież z najdonioślejszych teraz wydarzeń polskiej historii, wszakże pojawiającym się w tekście później i zgodnie z naturalnym przebiegiem wypadków, była kolejna datacja dotycząca osoby świętego. Opis translacji ciała Stanisława ze Skałki do katedry Wincenty opatrzył rokiem 1088.

Jest jeszcze jeden ciekawy aspekt „pracy historycznej" autora *Żywotu większego*, lecz o tej sprawie, z uwagi na zadania główne, tylko krótko. Otóż, jeśli przeciwstawienie, nad którym pracuje usilnie Wincenty z Kielczy, mianowicie dwu Bolesławów – dobrego Chrobrego i złego Śmiałego – jest interesujące z punktu widzenia średniowiecznego marketingu dotyczącego dziejów własnych, a prowadzonego w warunkach bardzo ograniczonych możliwości dostępu zainteresowanych do historii, to poszerzenie wspomnianej dwójki w *Vita maior* o trzeciego Bolesława i Piasta (Wstydliwego) wprowadza nową jakość przy całościowym ogarnianiu polskiej przeszłości.

Przeto dominikanin na zakończenie swego utworu stwierdza, że nie można pominąć milczeniem faktu, iż **jak** (*sicut*) za sprawą króla Bolesława, syna Kazimierza, Stanisław biskup w 1079 r. oddał życie *felici martirio*, **tak** (*sic*) w dobie panowania Bolesława, syna Leszka, księcia tegoż Krakowa (*eiusdem*

(10.–13. Jahrhundert), w: *Monarchische und adlige Sakralstiftungen im mittelalterlichen Polen*, red. E. Mühle, Berlin 2013, s. 72–76.

[52] VM, s. 383, w. 19–22.

http://rcin.org.pl

Cracoviae ducis), święty męczennik i biskup został kanonizowany[53]. Zamyka się między 1079 a 1253/1254 r. czas, historiograficzny z pewnością, ale i w jakimś sensie historiozoficzny, choć skutki zdarzenia z 1079 r. jeszcze trwają. Dochodzi również do czytelnego uporządkowania ojczystej przeszłości i ustrukturyzowania jej wedle Stanisławowego martyrium. Dobry i Wielki Bolesław nie ma z nim nic wspólnego, Zły owszem, jednak zbrodnia zaowocowała prześwietnym darem dla wspólnoty, co stało się w tym samym Krakowie i za rządów tamże kolejnego Bolesława i kolejnego dynasty z tego samego rodu.

Patrząc na powyższe, omówione właśnie dokonanie autora żywotu biskupa krakowskiego, trudno nie zauważyć, że „błogosławiony" fakt martyrium starał się on dookreślić jak najlepiej i najbardziej precyzyjnie, i to w kilku najważniejszych wymiarach temporalnych. Czas historii ojczystej, papieskiej, a nawet roku liturgicznego skupiony został na męczeństwie biskupa! Nie zdziwilibyśmy się, gdyby padła również – osiągalna wszakże – wskazówka co do pory dnia towarzyszącej śmierci męczennika! Jednak rezultaty pracy, a była to praca pionierska, jak sądzimy, i nie do zlekceważenia, są imponujące. Spróbujmy przyjrzeć się tejże nieco dokładniej.

Zwróćmy się obecnie ku problemom może w chronologiczno-dziejowych poszukiwaniach Wincentego najistotniejszym czy najbardziej znaczącym dla biografii Stanisława, ale jakby schowanym pod sekwencją dat i przywoływanych zdarzeń z ojczystej historii. W *Żywocie mniejszym* autor poinformował nas, że Bolesław Śmiały przebywał z wojskiem w bardzo odległych krainach. I pozostawał tam przez siedem lat[54]. Mniemanie niniejsze opiera się, oczywiście, na przekazie Mistrza Wincentego, który jednak stwierdził tylko, że król *perdiutissime* prowadził wojny daleko – przeciw Rusinom i dalej, prawie poza siedzibami Partów (*pene transparthanis regionibus*)[55]. O żadnych siedmiu latach dziejopis nie wspomina.

Dzieje Bolesława mają wszakże w opinii biskupa Mateusza i arcybiskupa Jana, swoistych ekspertów Mistrza Wincentego od polskiej historii, wiele wspólnego z doświadczeniami Scytów. Zarówno w kraju tychże, jak i u nas doszło do buntu niewolników, którzy wzięli żony i domy swoich panów, bo ci z władcą zbyt długo przebywali na wojnie z dala od ojczyzny. Wojownicy scytyjscy doświadczyli takiej katastrofy w trakcie trzeciej kampanii azjatyckiej, gdy osiem lat nie bawili u siebie. W ósmym roku swej nieobecności musieli tedy odbijać orężnie swoje domostwa i przy okazji karać też żony, które przystały na nowe związki.

---

[53] VM, s. 438. Trudno nie zacytować tu słów W. Drelicharza (tenże, *Idea zjednoczenia*, s. 189): „trzeba naprawdę złej woli, aby nie dostrzec niesamowitej promocji, jaka spotkała w tym miejscu Bolesława Wstydliwego"; zob. też tamże, s. 189 nn.

[54] VM, s. 384, w. 14, ta sama wiadomość w VMin.

[55] *Magistri Vincentii dicti Kadłubek Chronica Polonorum*, s. 55, II, 13.

http://rcin.org.pl

Wincenty-dominikanin przyjął, jak wygląda, założenie o porównywalności dziejów polskich i scytyjskich, wyciągając z tego faktu konkretny wniosek. Mijał już siódmy rok jak król Bolesław trzymał swych rycerzy poza krajem – pisze więc on w jednym i drugim żywocie Stanisława. Ale dopiero w biografii większej wyciąga pełną konsekwencję z przeniesienia chronologii scytyjskiego buntu niewolników na analogiczny konflikt zachodzący w Polsce. W ósmym roku musiała też dobiec do końca kampania wojskowa Bolesława, wtedy bowiem zaczęli uciekać z obozu rycerze, jak zdaje się wynikać z nie dość jasnego wykładu Kadłubka, zaniepokojeni sytuacją w swoich domach. I wtedy też – powtórzmy – w ostatnim, ósmym roku dogasającej kampanii doszło do ostatecznego starcia się króla z biskupem, bo ten wstawił się za rycerzami-dezerterami i ich maltretowanymi z rozkazu Bolesława żonami, które uległy i żyły z buntownikami, gdy panowie tychże tak długo byli nieobecni.

W ósmym roku, „pokampanijnym" można rzec, nastąpiło martyrium Stanisława, ale jak ten odcinek czasu wpisać w kontekst polskich dziejów? Najprościej, i tak postąpił Wincenty-dominikanin, czyli przyjął – o czym czytaliśmy wyżej, w owej „wizytówce" chronologicznej męczeństwa biskupa – że święty oddał życie w ósmym roku swego pontyfikatu. Nasuwa się pytanie podstawowe dla umieszczenia tego odcinka czasu w ramach dziejów ojczystych: jeśli więc tyle właśnie lat trwał pontyfikat Stanisława, to kiedy się zaczął lub kiedy się tragicznie zakończył? Pytanie wydaje się retoryczne, ale patrząc na drogę myślową autora „historyzującego" biografię męczennika sprzed niemalże 200 lat, ciśnie się ono na usta. Co ważniejsze, gdyby jedna z tych dat była znana biografowi czy – osłabiając stwierdzenie – w sposób wyraźny gdzieś określona, to nie musiałby się wysilać tak jak to widzieliśmy.

Spójrzmy jednak na następne przykłady wymierzania dziejów Stanisława odcinkami czasu względnego, nieodniesionego do osi lat biegnących od urodzenia Zbawiciela. W *Żywocie mniejszym* przestrzeń dzieląca martyrium od śmierci Bolesława Śmiałego została scharakteryzowana tak samo jak w pierwowzorze tego utworu. Mistrz Wincenty oszacował ją zaś zwrotem *non multo vero post*, czyli zabójca szybko rozstaje się z życiem, przebywając na wygnaniu. A w *Żywocie większym* zauważamy podstawową zmianę w stosunku do obu wzmiankowanych przekazów! Wincenty-dominikanin pisze: „Po niezbyt długim czasie (*Tempore vero modico*), a mianowicie w drugim roku swego wygnania" Bolesław umiera. Podobnie dzieje się z ważnym dla osoby i kultu męczennika doniesieniem o jego translacji ze Skałki, jak twierdzi autor, do katedry.

W swym głównym źródle nie mógł hagiograf wiele znaleźć, a to, co miał do powiedzenia biskup Mateusz, relacjonujący z woli Kadłubka tę sprawę w kronice, stało raczej w poprzek oczekiwań dominikanina, żywionych w kwestii przeniesienia na Wawel szczątków Stanisława. Wincenty-hagiograf chce

http://rcin.org.pl

widzieć tę translację już w 10 lat po złożeniu biskupa do grobu. Informuje o tym zarówno w *Vita minor*, jak w szerszej wersji żywotu, gdzie wszakże uściśla informację i stwierdza, że ta dekada, ogólnie przez niego wzmiankowana w poprzednim dziele jako pewien odcinek czasu, kończy się w 1088 r.

Z zagadkowej uwagi, którą w usta Mateusza, zwracającego się do Jana, wkłada Kadłubek, zdaje się wynikać, że wspomniana operacja nie nastąpiła tak szybko jak życzyłby sobie tego biograf męczennika. Mateusz mówi, że cudownie złączone ciało Stanisława zaniesiono do bazyliki mniejszej św. Michała, gdzie je pochowano i znajdowało się „aż do dnia translacji, której przyczyna nie jest ci [Janie – J.B.] nieznana". Wiemy, że powołani przez Mistrza Wincentego – zgodnie z jego wiarą w dalekosiężność i siłę oddziaływania ustnego przekazu tradycji – do relacjonowania polskich dziejów Mateusz i Jan, posiłkując się starszymi informatorami, opowiadali o dawnych dziejach. Opowieść zaś o dziejach leżących w zasięgu ich doświadczeń kończyli w dobie, która stanowiła kres ich życia. Stąd uwagę, jak powyższa dotycząca translacji ciała Stanisława, należy odnieść do znanej im współczesności, do horyzontu, z grubsza rzecz biorąc, połowy XII w.[56] Innej translacji Mistrz Wincenty nie zna.

Wincenty-hagiograf miał wszakże, jak widzieliśmy, własne „interesy" i zadania historyczne, związane z biografią swego bohatera, i im starał się sprostać. Ustalił tedy, że Stanisław należy do tego samego pokolenia co Kazimierz Odnowiciel, przy czym należy rzecz rozumieć w ten sposób, że ich narodziny, młodość i szkoła mieściły się w zbliżonym przedziale lat (*his temporibus*, *contemporanei* itp.). Biskup Lambert Suła, który objął po Aaronie katedrę biskupią w 1059 r., uczynił Stanisława kanonikiem swojej kapituły. Gdy zmarł w 1072 r., tron biskupi przejął po nim Stanisław-kanonik. W ósmym roku pontyfikatu, czyli w 1079 r., jego konflikt z królem zakończył się męczeńską śmiercią. Zły król w drugim roku wygnania odchodzi także z tego świata. Choć data nie pada, trzeba wskazać 1080 r., zgodnie ze sposobem prowadzenia przez Wincentego takich obliczeń. Gdy określał liczbowo jakiś przedział czasu, to potem, ustalając wedle niego datę, wliczał rok – *terminus a quo* – do rachunku. I tak właśnie obliczona data translacji ciała Stanisława (1079 plus 10, czyli 1088) zamyka cykl historyczno-chronologicznych ustaleń, jakie wypracował biograf, porządkując i układając czasowo przebieg życia i początkowego kultu świętego bohatera.

---

[56] Pod koniec trzeciej księgi, w „temporalnych okolicach" śmierci Bolesława Kędzierzawego, Jana i Mateusza *urget sompnus*, Vincenti *Chronicon*, s. 128; zob. J. Banaszkiewicz, *Master Vincent and his Way to Revive and Present the Oldest History of Lechites-Poles*, w: *Narrating Communities. Historiographies in Central and Eastern Europe*, red. Ch. Lutter, P. Rychterová, Brepols (Historiographies of Identity, 5) (w druku). Inaczej o translacji świętego J. Rajman, *Przedkanonizacyjny kult św. Stanisława biskupa*, „Nasza Przeszłość" 80, 1993, s. 16–22.

http://rcin.org.pl

O tym, że Wincenty-dominikanin samodzielnie przebijał się przez gąszcze bezczasowej narracji o Stanisławie, jaką znajdywał w *Kronice* Kadłubka czy w eposie o Kazimierzu, który – jak sądzę – był znany w czasach autora, przekonuje też następująca okoliczność. Wincenty-hagiograf tak skrzętnie wyliczał okresy życia Stanisława, respektując zresztą swoje źródła, że mało czasu (historycznego) zostawił złemu Bolesławowi na szkodzenie – szeroko w partii hagiograficznej przedstawione – zwierzchnikowi krakowskiej diecezji. Siedem lat pontyfikatu (i ten dodatkowy tragiczny ósmy), zważywszy na fakt, że króla tyleż lat nie było w kraju, powoduje deficyt czasu, tego, który był potrzebny chociażby na konflikt o Piotrawin czy inne prześladowania, również poddanych, jakich miał dopuszczać się władca.

Wniosek ogólny, jakim chcemy zamknąć tę partię rozważań, przedstawia się następująco. Wincenty-dominikanin, przystępując do napisania biografii św. Stanisława, nie dysponował wiadomościami, które pozwalałyby mu na sprawne umieszczenie życiowych losów swego bohatera w czasie historycznym i w ojczystej panoramie dziejowej. W związku z tym musiał on, jak widzieliśmy, podejmować odpowiednie, zasadnicze i autorskie rozstrzygnięcia.

Dłużej już nie należy zwlekać z konfrontacją wspomnianego przed chwilą dorobku biografa z materiałem, jaki niesie ze sobą *Rocznik kapituły krakowskiej*. Nasze rozważania byłyby łatwiejsze, gdybyśmy dysponowali wersją *Rocznika* powstałą czy utrwaloną w dobie poprzedzającej obie biografie Stanisława. Jest jednak inaczej, spróbujmy więc i z niniejszego stanu rzeczy wyciągnąć jakieś ustalenia w interesującej nas sprawie. Jeśli porównamy oba przekazy, to znaczy *Vita maior* i rocznik z 1266 r., bo tak w skrócie będziemy nazywać annały kapituły krakowskiej, narzuca się pierwsza konstatacja. Uwaga wypowiadana zresztą w literaturze przedmiotu, jednak rzekłbym – raczej rzucana mimochodem w odniesieniu do poszczególnych not rocznika z 1266 r. Wypowiemy ją więc w sposób pełniejszy: cała sekwencja zapisów dotyczących św. Stanisława w tymże roczniku wywodzi się, metaforycznie rzecz ujmując, z wypracowanej przez Wincentego-dominikanina wizji „uhistorycznienia" biografii męczennika[57].

Rozłóżmy kwestię na kilka podpunktów. Na początek zestaw wiadomości *Rocznika kapituły krakowskiej* o śmierci Kazimierza i Aarona (1058 i 1059). Przy Aaronie zanotowano, że był arcybiskupem krakowskim. Nie podano natomiast roku jego ordynacji na tę godność, co przecież uwzględnił Wincenty, jakby rzecz była oczywista, choć w kontekście annalistycznych zapisek aż prosi się o słowo wyjaśnienia. Są powody, by zakładać, że Wincenty-dominikanin jest jeśli nie ojcem pomysłu, to w każdym razie twórcą pogłębionego

[57] Inaczej G. Labuda, *Zapiski rocznikarskie w Żywotach świętego Stanisława Wincentego z Kielczy*, „Studia Źródłoznawcze" 34, 1993, s. 31–34, 36, 39.

http://rcin.org.pl

historycznie dowodu o krótkotrwałym posiadaniu przez katedrę krakowską tytułu arcybiskupiego. I od niego, od jego utworu ciągnie się informacyjny ślad widoczny w rocznikach wywodzących się z wielkiej minoryckiej kompilacji. Trop upostaciowany w notce o Lambercie Suli, który zaniedbał starań o insygnium arcybiskupie.

Wincenty „poszukiwał" Lamberta – szukał w roczniku kapitulnym odpowiedniego biskupa krakowskiego, który byłby owym potrzebnym mu, o czym wyżej pisaliśmy, infułatem-promotorem uzdolnionego Stanisława. I znalazł **Lamberta**, o czym przekonuje *Vita minor*. Gdy jednak hagiograf skupił uwagę na chronologiczno-dziejowym kontekście, w którym miał osadzić koleje losu przyszłego męczennika, to – jak przypuszczamy – ze względu na właściwe dopasowanie biografii Stanisława do danych, jakich dostarczał rocznik, Wincenty zaczął oba te zespoły informacji racjonalizować. Tak, aby śmierć męczeńska biskupa przypadła w ósmym roku jego pontyfikatu, a króla w drugim jego wygnania. Nie spekulując specjalnie, przypuszczamy, że stworzenie postaci **Lamberta Suły** pozwoliło na wygospodarowanie przestrzeni czasowej, przedziału lat dogodnego dla dookreślenia i wsunięcia weń ustalonego pontyfikatu męczennika. A dało zarazem hagiografowi możliwość, jak sądzimy, na wprowadzenie sekwencji o Aaronie, a być może także na przesuniecie na lata późniejsze początku pontyfikatu kolejnego biskupa Lamberta.

Gdy spojrzymy teraz na odpowiednie doniesienia rocznika z 1266 r., nasze uwagi nabiorą znaczenia przede wszystkim w tym sensie, że uwidoczniony zostanie wyraźnie nieporządek, tak rzecz określmy, jaki panuje w zakresie notat sytuujących się „wokół" postaci Stanisława. Patrząc od końca, śmierć króla datowano na 1081 r., chociaż z miarodajnego przekazu *Rocznika dawnego* wiemy, że wyznaczano ją na 1082 r. Pęknięcia rysują się także w odniesieniu do postaci Lamberta Suły, który w roczniku z 1266 r. i w pierwszym *Katalogu biskupów krakowskich* przedstawia się jako Suła Lambert[58].

Wincenty wie, że biskupem-patronem Stanisława jest Lambert. I ten fakt respektuje ktoś, kto tworzył odpis rocznika kapitulnego lub sporządzając go, redagował tekst utworu, gdy podaje, że poprzednik męczennika wraz z godnością biskupa przyjął imię Lamberta. Jednak o ile zdaniem hagiografa Lambert był tylko nazywany Sułą (co unicestwia Sułę jako samodzielną osobistość), to wedle rocznika było to jego imię, stąd trzeba było za pomocą przydomku „podciągnąć" tego bohatera do oczekiwanego miana. Dlatego autor czuje się zmuszony, kiedy odnosi się do postaci biskupa poprzednika Stanisława, podawać pewne wyjaśnienia. Bo trudno uznać owe dodatki czy to za należące do starego korpusu informacyjnego notaty, czy to za istotne

[58] *Katalog biskupów krakowskich*, w: *Najdawniejsze roczniki krakowskie i kalendarz*, s. 218.

http://rcin.org.pl

korekty, zbudowane na podstawie wiedzy piszącego o sukcesji biskupów krakowskich w XI w.

Jeśli ów ktoś pracujący nad rocznikiem kapitulnym miał potrzebę wprowadzenia takich uzupełnień, to – domyślamy się – dlatego, że w tekście samego annału, jakim dysponował, były zapisy bądź wiadomości do takich korekt prowokujące. A zatem długą historię Suły zaczyna rok 1037 – jego święceń kapłańskich – wiadomość w naszej annalistyce wyjątkowa. Suła to przyszły biskup i „dobroczyńca Stanisława", ale przyporządkowanie jego święceń kapłańskich do wspomnianego roku czyni zeń osobę niemal w tym samym wieku co święty, który – wedle rachunków Wincentego – powinien urodzić się gdzieś między 1016 a 1020 r.

Suła – oczekiwalibyśmy: mentor kanonika Stanisława i człowiek znacznie od niego starszy – czeka krócej od przyszłego świętego na biskupią infułę, gdyż osiąga ją w 1061 r. – zgodnie z zapiską *Rocznika kapituły krakowskiej*[59]. I gdy trzeba czytelnika o tym fakcie powiadomić, twórca wersji tego annału, którą mamy i która miałaby powstać ok. 1266 r., spieszy z dziwną „weryfikacją", jeśli tak można powiedzieć, postaci nowego biskupa. Od kiedy Suła został biskupem nazywał się Lambertem.

Odnotowujemy znowu zachwianie tekstu rocznika z 1266 r., występujące teraz przed wiadomością właśnie streszczoną i zapisem ją poprzedzającym, sygnowanym rokiem 1059, w którym mówi się o śmierci arcybiskupa Aarona. Między zapiskę o Suli Lambercie a tę o Aaronie wchodzi niezrozumiała nota o Piotrze królu Węgier, który zmarł w 1061 r. Zauważamy też dwuletnią przerwę w obsadzie katedry krakowskiego biskupstwa, choć obserwujemy w tekście rocznika z 1266 r. pewien automatyzm w przedstawianiu następstwa jednego infułata po drugim, regulowany zapisem *obiit-succedit*, który jest przyporządkowany do tego samego roku. Wincenty, dorzućmy dla jasności obrazu, pontyfikat Lamberta Suły kładzie od razu po Aaronowym. Brak ponadto w *Roczniku kapituły krakowskiej* jakiejś reakcji wyjaśniającej, dlaczego Aaron był krakowskim arcybiskupem, a Suła Lambert już nie, co sprawia, że informacja o nadzwyczajnej godności Aarona wygląda jak wyrwany z kontekstu, sztuczny dodatek[60].

---

[59] Jeśliby przyjąć nawet, że Suła w wieku 25 lat został prezbitrem (biorąc pod uwagę kanon synodu laterańskiego 1179 r., zob. G.R. Evans, *The Church in the Early Middle Ages*, London 2007, s. 52), to urodziłby się w 1012 r., a infułę osiągnął jako 49-latek, w 1061 r. Stanisław zaś, gdyby urodził się w 1016 r., otrzymałby sakrę biskupią w 56. roku życia (1072 r.).

[60] Wincenty-dominikanin znał wyjaśnienie sprawy, Lambert Suła zaniedbał odpowiednich starań, ale symptomatyczne w tym fragmencie tekstu VM jest i to, że zaraz w następnym zdaniu hagiograf stwierdza w odniesieniu do opieszałego biskupa krakowskiego: *Hic est Lambertus*, który ustanowił Stanisława kanonikiem, jakby sam się upewniał co do tożsamości obu postaci; zob. VM, s. 383, w. 17 n.

http://rcin.org.pl

Prowadząc dalej przegląd problemów, jakie nasuwa zespół notat *Rocznika* obejmujący „dobę św. Stanisława", podnieśmy kwestię analogiczną do tej przed chwilą poruszonej. Suła zwany Lambertem, zaznacza annalista, umiera, jak podano, w 1071 r. Wszakże pomimo okoliczności zastosowania schematu *obiit-succedit*, dopiero pod rokiem następnym, czyli 1072, umieszczono objęcie godności przez Stanisława. W ten sposób zachowano rytm czasowy regulujący końcowy okres życia biskupa-męczennika, wypracowany przez Wincentego-hagiografa. Objęcie tedy biskupstwa w 1072 r., w 1079 r. męczeństwo (obszerna notata z wpisem na podstawie *Vitae maioris*), a w 1081 r. śmierć króla, obliczona wedle rachunku 1079 plus 2 lata, wskazane przez dominikanina.

Biorąc pod uwagę powyższe rozważania oraz symptomatyczny fakt, że w roczniku kapitulnym przed Aaronem nie pojawia się żaden biskup krakowski[61], przychodzimy do wniosku, którego pewne idee *via facti* już się pojawiały. Porównanie więc dokonań chronologiczno-historycznych, które przeprowadził biograf Stanisława, by właściwie umieścić życie i męczeństwo biskupa krakowskiego, osnute przecież mgłą niewiedzy, w perspektywie dziejów ojczystych, z odpowiednim materiałem rocznika z 1266 r. skłania do przyjęcia tezy, że najpewniej sam Wincenty dostał też zlecenie „odnowienia" w dobie renesansu postaci św. Stanisława tak ważnego dla katedry annału. Czy praca nie została przez Wincentego skończona, czy też pracujący na podstawie jego ustaleń i utworu twórca rocznika z 1266 r. działał wedle własnego widzimisię, coś aprobując, coś zmieniając, czy, po prostu, nie dość refleksyjnie obszedł się ze swym źródłem – trudno przesądzić, ale przekazał to, czym obecnie dysponujemy.

Na koniec tego bloku problemów jeszcze jedna, bardzo ważna kwestia, sprowadzająca się do datacji śmierci biskupa Stanisława. Można twierdzić, że data dzienna, wraz z roczną zresztą, należały do dawnej tradycji martyrium, kultywowanej *in loco*, i Wincenty-dominikanin tylko włączył je do swego wykładu. Nasuwają się jednak obiekcje. W zapisce rocznika z 1266 r. podano wprawdzie, że biskup zginął w trzecie idy kwietnia, w 1079 r. oczywiście, bo pod tymże została ta notatka umieszczona. Gdy jednak weźmiemy pod uwagę, że całość ta zredagowana została pod wpływem przekazu *Vitae maioris*, że to nikt inny jak autor tego dzieła przebudowywał chronologię życia krakowskiego męczennika i sam też ustalił najprecyzyjniejszą i najbardziej rozbudowaną datację śmierci Stanisława, i wreszcie, jeśli przywołamy okoliczność, iż właśnie w tymże czasie funkcjonowała oficjalna, „kanonizacyjna" data „narodzin" świętego, to teza powyższa nie wygląda już tak przekonująco. W obu wypadkach, czyli w roczniku z 1266 r. i w *Żywocie większym*

[61] Zob. *Katalog biskupów krakowskich*, s. XXIX; *Katalogi biskupów krakowskich*, wyd. J. Szymański, MPH s.n., X, 2, Warszawa 1974, s. 7.

http://rcin.org.pl

11 kwietnia (trzecie idy tego miesiąca) figuruje jako dzień zabójstwa biskupa[62]. Wszakże Wincenty-dominikanin uściśla chronologicznie ten fakt, dodając, że stało się to we czwartek, szóstego w kwietniu dnia księżyca. Co więcej, sytuuje on martyrium także w perspektywie roku liturgicznego, informując, że miało ono miejsce po oktawie wielkanocnej, gdy śpiewa się chorał *Surrexit pastor bonus*.

Dookreślenie 11 kwietnia 1079 r. jako czwartku szóstej luny jest trafne. Kłopot jednak w tym, że czwartek 11 kwietnia 1079 r. nie przypada jako czwarty dzień tygodnia następującego po oktawie wielkanocnej (czyli po Niedzieli Białej), lecz pojawia się jako *feria quinta* w trzecie idy kwietniowe dopiero po drugiej niedzieli wielkanocnej (*Misercordia Domini*), czyli siedem dni później. Rozbieżność powstaje stąd, że Wielkanoc 1079 r. miała miejsce 24 marca, tydzień za wcześnie, by stwierdzenie Wincentego dało się utrzymać. Należałoby się spodziewać formuły datacyjnej brzmiącej: *feria quinta prime dominice post octavas Pasche*. Współgra zaś jego informacja z 1073 i 1082 r., kiedy Wielkanoc przypadała 31 marca i czwartek po oktawie, jak chce Wincenty, wypadał 11 kwietnia. Daje się zauważyć inne jeszcze napięcie w datacji przedstawionej przez Wincentego, jeśli to istotnie on uszczegółowił czas męczeństwa biskupa, a nie zrobili tego późniejsi czytelnicy żywotu. Dodaje on bowiem, że tego dnia, gdy zginął Stanisław, śpiewa się werset *Surrexit pastor bonus*. A ta właśnie okoliczność, jak by się wydawało, przystawałaby najlepiej do tygodnia drugiej (a nie pierwszej) niedzieli po Wielkiejnocy.

Trudno przyjąć, że Wincenty nie potrafiłby dobrze dookreślić daty dziennej śmierci Stanisława w stosunku do Wielkanocy, gdyby data 11 kwietnia 1079 r. znana mu była z tradycji. Nie wzięto jej pod uwagę, gdy proces kanonizacyjny świętego był w toku! Ponadto wskazania, że był to czwartek po oktawie Wielkiejnocy nie ma w zapisce *Rocznika kapituły krakowskiej*, która najwyraźniej powstała na podstawie *Vitae maioris*. Tyle samo danych co w *Roczniku* mamy w *Kalendarzu katedry krakowskiej*, a nawet mniej, ponieważ nie ma w nim roku martyrium biskupa. Dominikanin prowadził więc i w niniejszym aspekcie dociekania chronologiczne, śledziliśmy je zresztą wcześniej, zajmując się przedstawioną przezeń biografią Stanisława! „Konstrukcją" wydaje się być rok martyrium biskupa i w stosunku do tego ustalenia dostosowywał dodatkowe parametry czasowe. Wypada się domyślać, że Wincenty liczył się – i w niniejszym aspekcie była jakaś tradycja – z faktem obchodzenia dnia zabójstwa biskupa w tygodniu po oktawie wielkanocnej czy później. Adideacja drogi oraz postawy życiowej biskupa do dobrego

[62] O kłopotach z datacją martyrium św. Stanisława zob. S. Bełch, *Święty Stanisław*, *Ekskurs I: Data śmierci*, s. 653–656; W. Schenk, *Liturgiczny kult św. Stanisława biskupa w Polsce*, „Analecta Cracoviensia" 11, 1979, s. 587 nn.

http://rcin.org.pl

pasterza narzucała się z całą mocą i mogła być przesłanką osadzającą jego kult w określonych przedziałach czasu liturgicznego.

Jakby nie było zauważmy – i zwracaliśmy już na to uwagę – że na „wysokości chronologicznej" biogramu męczennika widać w roczniku z 1266 r. ślady po jakichś operacjach, które ponadto stały w sprzeczności z ustaleniami Wincentego z *Żywotu większego*. Wedle tego ostatniego źródła Lambert umiera w 1072 r. i w tym samym Stanisław obejmuje po nim godność biskupa krakowskiego. W roczniku z 1266 r. ten pierwszy odchodzi z tego świata w 1071, a w roku następnym pojawia się Stanisław. Wincenty poddawał zastaną materię historyczną retuszom, a jak już rzecz wyłuszczaliśmy, z pracy hagiografa po swojemu korzystał redaktor rocznika z 1266 r.

Przedstawiliśmy dopiero pierwszą część dowodu na udział Wincentego-dominikanina w pracy nad „ulepszeniem" dawnego rocznika kapituły krakowskiej. Przejdziemy następnie do Prologu, który, jak sądzimy, jako jeden z wyników wspomnianej pracy znalazł się na początku tegoż rocznika.

Jego pojawienie się na czele długiej sekwencji annalistycznych zapisów rocznika z 1266 r. jest dobitnym i kolejnym potwierdzeniem zamiaru przekształcenia tego utworu w rzecz doskonalszą, a przynajmniej ambitniejszą, nawiązującą do obowiązujących w epoce rozwiązań i dzieł operujących uniwersalną perspektywą dziejową. W wersji pierwotnej *Rocznik kapituły krakowskiej* rozpoczynała, jak można przypuszczać, wzmianka o śmierci Bedy, a dalej, poprzez doniesienia o dokonaniach władców karolińskich, a potem ottońskich, czytelnik docierał do „polskiego" korpusu annału, zapoczątkowanego przez wiadomości o Mieszku i Dąbrówce, a także św. Wojciechu[63].

Prolog miał nie tylko uświetnić następujący po nim rocznikarski wykład, przynosząc zwyczajowy wstęp-komentarz do przedsięwzięcia intelektualnego, jakim jest prezentacja dziejów, ale również miał on za zadanie zapowiedzieć pojawienie się **przed** polskimi dziejami panoramy historii uniwersalnej, prowadzonej od początku stworzenia świata, a nakreślonej *secundum Ysidorum Yspalensem*, czyli wedle Izydora z Sewilli. Ta nowinka warta jest z kilku względów uwagi szczególnej, ale przede wszystkim dlatego, że za wprawdzie dość skromną realizacją stoją idee o pierwszorzędnym znaczeniu. Na razie dość powierzchownie dotkniemy sprawy, wskazując na fakt, że jeśli chodzi o umieszczenie naszej przeszłości w rytmie historii świętej-powszechnej, „startującej" zgodnie z zamierzeniem Boskim *ab origine mundi*, to właściwie jest to pierwsza taka próba!

Mistrz Wincenty Kadłubek, który pół wieku wcześniej wprowadził ojczystych bohaterów w dzieje starożytne, nie operował wszakże perspektywą „od stworzenia świata" i w odróżnieniu od autora naszego Prologu nie

[63] Z. Kozłowska-Budkowa, *Wstęp*, w: *Rocznik kapituły krakowskiej*, s. XXXV n.

http://rcin.org.pl

interesował się epokami świata (*aetates mundi*), które wymierzały rytm Historii, biegnącej ku swemu zaplanowanemu wcześniej przez Opatrzność finałowi.

Zogniskujmy wszakże uwagę na samym Prologu i spróbujmy zastanowić się nad jego budową. Znaczna jego część, chodzi o tę, która otwiera Prolog i uzasadnia autorską *causam scribendi*, została przez piszącego zapożyczona i użyta po wprowadzeniu niewielkich tylko retuszy. Sięgnął on po dobrze znany w jego epoce i wcześniejszych list, łączony wówczas ze św. Ambrożym, w którym ów obwieszczał odnalezienie w Mediolanie ciał św. Gerwazego i św. Protazego[64]. Już u schyłku XIX stulecia podważono tę atrybucję autorską. W wyniku dalszych studiów ustalono, że list – „poprawiona" wersja odnalezienia relikwii Gerwazego i Protazego – powstał w końcu V lub na początku następnego stulecia w Rawennie[65]. Był jednym z argumentów w dyskursie dowartościowującym chrześcijańską Rawennę wobec Mediolanu, z którego do adriatyckiej metropolii przenieśli się wraz z matką Walerią i ojcem Witalisem, wkrótce męczennikiem-patronem miasta, obaj wspomniani święci.

Późnoantyczny autor, ukryty się pod imieniem św. Ambrożego, zgrabnie i jak najwłaściwiej uzasadnił powód, dla którego chwycił za pióro. A zrobił to nie z błahych, światowych pobudek, ale dlatego, że wiedza o odnalezieniu ciał Gerwazego i Protazego nie powinna pozostać w ukryciu. Jak nic zresztą, co służy Kościołowi czy co z łaski Bożej otrzymaliśmy. A tę mądrość, mądrość konieczności nieskrywania łask Bożych, pomnażania ich zarazem, wyraźnie i od dawna ujmuje jako memento dla chrześcijan przypowieść o talentach, wyłożona w ewangeliach według św. Mateusza i św. Łukasza[66].

Ten sługa, który został obdarzony przez pana pewną kwotą pieniędzy i nie pomnożył jej, a schował tylko, by ją potem z powrotem oddać, został surowo osądzony i zasłużył na karę. Mamy bowiem obowiązek *cum usura* oddawać do Stołu Pańskiego dobra, *gratis* przecież na mocy Boskiego rozporządzenia

---

[64] Ambrosii ep. 2 alias 53, „Ambrosius servus Christi fratribus per omnem Italiam in Domino aeternam salutem. In divinis voluminibus reus subscribitur qui non studuerit dare gratis quod ipse gratis accepit", *Sancti Ambrosii Opera*, PL, XVII, Parisiis 1845, s. 743; zob. M. Aubineau, *Jean Damascéne et l'Epistula de inventione Gervasii et Protasii, attribuée à Ambroise*, „Analecta Bollandiana" 90, 1972, s. 1–14; np. wykorzystany do budowy wstępu do *Żywotu św. Machu* (IX w.), co tu ważniejsze, znalazł się w sanktorale-lekcjonarzu dominikańskim (Humberta z Romans) jako czytanie na 19 VI, czyli święto Gerwazego i Protazego. Zob. F. Lot, *Mélanges d'histoire bretonne, Vita Machutis par Bili*, „Annales de Bretagne" 4, 1908, s. 593 n.; A.-É. Urfels-Capot, *Le sanctoral de l'office dominicain 1254–1256*, Paris 2007, s. 662; F. Dolbeau, *Transformations des prologues hagiographiques, dues aux réécriture*, „Beihefte der Francia" 71, 2010, s. 104, 111.

[65] F. Carlà, *Milan, Ravenna, Rome. Some Reflection on the Cult of the Saints and on Civic Politics in Late Antiquity Italy*, „Rivista di storia e letteratura religiosa" 2, 2010, s. 241 nn.

[66] Mt 25, 14–30, Łk 19, 20–24.

http://rcin.org.pl

otrzymywane. W nawiązaniu do tej przypowieści zbudował więc Pseudo-Ambroży swój wstęp do historii odnalezienia szczątków Gerwazego i Protazego, stawiając przed oczyma czytelnika owego służącego, winnego grzechu schowania i niewykorzystania przekazanego daru – czego on sam, oczywiście, podejmując opowieść o wspomnianych świętych, się ustrzeże.

Autor Prologu wprowadza, jak nadmieniliśmy, do zapożyczonego tekstu niewielkie, wyjaśniające sens zdań korekty. W zdaniu rozpoczynającym, które w oryginale brzmi: *In divinis voluminibus reus subscribitur qui non studerit dare gratis quod ipse gratis accepit* znajdujące się tam wyrażenie *in divinis voluminibus* zastąpiono w krakowskiej przeróbce zwrotem *in divina pagina*. Aby i dalej nie było wątpliwości, wyłuszczył jasno kompilator, o co chodzi z tym wspomnianym „oskarżonym" (*reus*). Mianowicie w Piśmie Świętym pod symboliczną figurą powierzonych talentów odnajdujemy opieszałego służącego, oskarżonego o to, iż te pieniądze schował[67]. Inne, drobne uproszczenia wykorzystywanego tekstu niezbyt nas teraz interesują, podobnie jak przytoczone za źródłem i dotykające kwestii miłosierdzia Boskiego myśli psalmistów. Interesujące jest natomiast samodzielne już zamknięcie całości zapożyczonej z listu Pseudo-Ambrożego. Krakowski kompilator wraca do przesłania zawartego w przypowieści o talentach i wykorzystuje go konkretnie w odniesieniu do swego przedsięwzięcia. Skoro, mówi, na tak wielką nagrodę można mieć nadzieję, gdy zrobi się użytek z otrzymanych talentów, to warto, abym przedstawił dla zbudowania najbliższych to, o czym usłyszałem i co czytałem[68]. Droga do kolejnych punktów problemowych, które zaplanował jeszcze twórca Prologu do *Rocznika kapituły krakowskiej*, została otwarta, jednak musimy jeszcze pozostać chwilę przy „retorycznym chwycie", posiłkującym się motywem dóbr czy też łask przekazanych człowiekowi „z góry".

Zyskała ta pomysłowa i sprawna ideowo motywacja chwycenia za pióro przez autora znaczną popularność i cieszyła się nią przez stulecia. Nie szukając dla tego wyrażenia, zamieniającego się w toposowe ujęcie *causae scribendi*, wyczerpującej dokumentacji, wskazaliśmy już kilka przykładów jego obecności[69]. W naszej perspektywie badawczej Prologu do *Rocznika kapituły krakowskiej* okolicznością wszakże najważniejszą jest fakt popularności „toposu o talentach" – tak go nazwijmy – w środowisku dominikańskich intelektualistów. Byli oni mocno zaangażowani jako kaznodzieje w żywo toczące się w XIII w. dyskusje o lichwie, zysku godziwym, stąd poruszana

[67] *Rocznik kapituły krakowskiej*, Prolog, s. 21: „servus torpens reus arguitur".

[68] Tamże, w. 16–19.

[69] Zob. wyżej, przyp. 60. Bonizo z Sutri (XI w.) sprowadza rzecz do koniecznego minimum: „Dominica voce reus agitur qui talentum sibi creditum maluit humo tegere", MGH. *Libelli de lite imperatorum et pontificum*, I, Hannoverae 1891, s. 629.

http://rcin.org.pl

tu kwestia człowieka inwestującego swe dobra w nadziei ich pomnożenia stawała się pierwszorzędna[70].

O tym jak mocno poruszała dominikanów taka problematyka świadczy nawet przypadek Wincentego, naszego hagiografa. Gdy przedstawiał młodego Stanisława, to pisać zamierzał *de donis gratuitis et naturalibus*, jakie temu dobrze zapowiadającemu się młodzieńcowi przydzieliła Opatrzność. Wspomniał o podarowanym mu przez Kreatora beneficjum łaski (*gratuito beneficio creatoris preventus*), które Stanisław wykorzystał[71]. Hagiograf pozostaje w duchu prowadzonych w epoce rozważań, podobnych także tym, jakie zajmowały Piotra Kantora. W kontekście jego poglądów wyraźnie rysuje się ekonomiczny, bankierski, by nie powiedzieć lichwiarski wątek, dostrzegany przecież później przez dominikanów. Stwierdza Piotr: „Talent natury i talent łaski nakazał Pan pomnażać, dając talent *ad usuram*", do lichwiarskiego nim obrotu[72]. Wzmacnia zaraz przywołaną prawdę autorytetem św. Augustyna, pokazując, o jakie to nadużycie spływającego na nas talentu chodzi.

Augustyn postawił retoryczne pytanie: dlaczego pożałowania godny człowieku stosujesz lichwę wobec bliźniego, bądź lichwiarzem wobec Boga, a po stokroć zyskasz i posiądziesz życie wieczne. I tak rzecz także rozumieli dominikanie, zdradzając predylekcję do chwytu ideowo-retorycznego znaczonego hasłem *talenti crediti*. Odnajdujemy go przecież w Prologu do *Rocznika kapituły krakowskiej*, ale – przypominamy – do jego ideowej mocy nawiązuje również Wincenty, biograf Stanisława, we wstępie do rozszerzonego żywotu biskupa krakowskiego.

Dominikanin, odwołując się do materiału biblijnego i stosując strategię quasi-cytatów, czyli naginania lub adaptowania zapożyczonych z Pisma Świętego zdań do potrzeb własnych wypowiedzi, bardzo zgrabnie i komunikatywnie wywiązuje się z zadania, jakie pojawia się przed każdym czułym na topikę prologową autorem. Trzeba pokazać swoją niedoskonałość w obliczu podejmowanego zadania. Ponieważ mamy opiewać mężów sławnych, ponieważ dokonania Boga należy uszanować i opowiadać o nich – przypomina

---

[70] N. Bériou, *L'esprit de lucre entre vice et vertu. Variation sur l'amour de l'argent dans la prédication du XIII^e siècle*, w: *L'argent au Moyen Âge. XXVIII^e Actes des Congrès de la Société des Historiens Médiévistes de l'Enseignement Supérieur Public (Clermont–Ferrand, 30 mai – 1^er juin 1997)*, Paris 1998 (Histoire Ancienne et Médiévale, 51), s. 267–287.

[71] VM, s. 368, rozdz. 6, w. 9, w VMin., s. 255, rozdz. 3, w. 8, brak w analogicznej frazie słowa *gratuito*, co pokazuje, że tekst *Żywotu mniejszego* autor uściślał, dbając o doktrynę. Z tego też powodu, jak się domyślamy, dokonał tu, mówiąc o pojawieniu się na świecie świętego, jeszcze takiej zamiany: VMin. – „Hic primum beneficio creatoris […] preventus"; VM – „Hic primum ab inicio sue creations gratuito beneficio creatoris preventus". O darze natury i łaski zob. A. McGrath, *Justitia Dei. A History of the Christian Doctrine of Justification*, Cambridge 1998, s. 100 nn., 158 nn.

[72] Cyt. za: N. Bériou, *L'esprit*, s. 284, przyp. 68.

http://rcin.org.pl

Wincenty z Kielczy za Tobiaszem i Eklezjastesem – to ja, choć, zdaje się, niewiele otrzymałem *de talentis Domini*, oddaję jednak ów dar *cum usura*, składając go na Stole Pańskim[73].

Wzmocnijmy kolejnymi przykładami dominikańską skłonność intelektualną do tego ideowo-retorycznego rozwiązania. Posługuje się nim Jordan z Saksonii (1190–1237) w dziele bardzo ważnym dla formacji umysłowej dominikanów – w żywocie św. Dominika i zarazem wykładzie dziejów powstania powołanej do życia przez Dominika wspólnoty. Gdy zaczynał opowieść o swoim bohaterze, sięgnął oczywiście do jego młodości i wspomniał biskupa Osimy Dydaka, który – jak Lambert w przypadku Stanisława – dobrze ukierunkował przyszłego świętego. Pisze więc Jordan, że ów Dydak-Diego powierzone sobie dobro w lichwiarski sposób pomnożył, w trakcie swojego życia, można dodać, i tak powiększoną zaliczkę zwrócił Panu[74].

Jednak świetniejszy przykład zadomowienia się w dominikańskiej formacji intelektualnej przesłania o konieczności bycia lichwiarzem, gdy idzie o różnego rodzaju *pia opera*, przynosi Jakub de Voragine. Pochodzi on z doby późniejszej od tej, w której powstawał Prolog do rocznika kapitulnego, co wszakże nie szkodzi, a tylko uwidacznia lepiej siłę oddziaływania interesującej nas ideowej konstrukcji.

Jakub de Voragine napisał w połowie lat 90. XIII w. kronikę Genui i we wstępie do niej także napotykamy na „otwarcie" wykładu historycznego za pomocą przywołania myśli o dobrach powierzonych człowiekowi przez Boga. W wypowiedzi autora pobrzmiewają znane sformułowania. Poucza nas Ewangelia, pisze on, że z powodu lenistwa czy wygody nie powinniśmy tego daru skrywać. Tu wszakże pojawia się ważna nowość – Jakub nazywa ten przekazany nam wkład *talentum inteligentiae*[75].

I dalej, jak w Prologu do rocznika kapitulnego i we wstępie pióra Wincentego-dominikanina, słyszymy o potrzebie – co też w niniejszym kontekście interesujące – przyniesienia z powrotem lichwiarsko pomnożonego daru – choć nie na Stół (czy Ołtarz) Pański, ale *ad mensam Sacrae Scripturae*. Słowem, moment intelektualnego wysiłku, wysiłku, który autor zmuszony wyższą koniecznością właśnie podejmuje, obecny przecież w obu polskich przekazach, wyeksponowany został tutaj jeszcze wyraziściej.

Nie koniec analogiom łączącym prolog Jakuba de Voragine do historii Genui i Prolog krakowski do dziejów świata i Polski. Jeden i drugi autor, gdy już padło uzasadnienie, dlaczego muszą chwycić za pióro, stwierdzają

[73] VM, s. 363, w. 6–9.

[74] Jordanus de Saxonia, *Libellus*, s. 27: „talentum sibi creditum cum usura multiplici suo Domino reportaret".

[75] *Jacopo da Voragine e la sua Cronacha di Genova dalle origini al. MCCXCVII*, wyd. G. Monleone, Roma 1941, s. 3.

http://rcin.org.pl

następnie, że jest rzeczą pożyteczną, godną podjęcia, przedstawienie czy też powierzenie pismu tego – tak Jakub – co przyczynia się do pouczenia czytających i służy zbudowaniu słuchających[76]. Autor Prologu natomiast deklaruje, że warto z rzeczy, o których czytał i o których słyszał, podać pewne *ad edificacionem proximorum*[77].

W istocie bardzo podobny formularz postępowania stosuje we wstępie do *Vitae minoris* Wincenty, choć swada narracyjna autora sprawia, że następujące po sobie punkty tej struktury formalnej nie są tak dobrze widoczne jak w dwu omawianych, zwięzłych wstępach-wykładach. Jednak zwrotem *Inde est*, nawiązującym do wielokrotnie tu wspominanej konieczności odpłacania się Bogu z nawiązką, uzasadnia Wincenty w *Żywocie większym* podjęcie swojej pracy (wspominając, że była też prośba biskupa Prandoty i kapituły). Informuje nas zaraz, że *ad honorem Dei et Stanislai* postarał się zebrać wiadomości, które pochodzą z relacji wiarygodnych świadków, jak również to, co sam widział i usłyszał, a także przypadki świętego, i przedstawić wszystko zwięźle i stylem niskim oraz zawrzeć z pomocą Bożą w niniejszym dziełku[78].

Choć wydawałoby się, że autor Prologu złożył już oczekiwane przez czytelnika, a wymuszane poniekąd na nim przez technikę wstępu deklaracje, to jednak podjął on trud dogłębniejszego jeszcze doinwestowania swego wstępu przemyśleniami ideowo-metodologicznymi. Tym razem wszakże są one odniesione bezpośrednio do materii, która stanie się przedmiotem jego prezentacji, czyli do dziejów jako takich. W nich to, a w zasadzie w przekazach rocznikarskich o dziejach (autor posłużył się specyficznym wyrażeniem *in traditionibus annalium gestorum*) mogą znaleźć się – mówi on nam – wydarzenia o trojakim wydźwięku.

Pewne przydadzą się do ukształtowania obyczajów (*ad morum informationem*), drugie pozwolą poznać, co złe (*ad malorum cognitionem*), inne wreszcie będą przydatne jako przestroga na przyszłość (*ad cautelam futurorum*)[79]. Nasz autor pozostaje z tymi uwagami czy też rozumieniem przydatności powszechnodziejowych wykładów o dziejach w nurcie epoki. Ponownie

---

[76] Tamże, s. 4: „utile est aliqua scripto mandare, quod ad instructionem legentium et ad hedificationem perveniat auditorum".

[77] *Rocznik kapituły krakowskiej*, Prolog, s. 21, w. 17–19: „opere pretium est, ut aliquid de hiis que legi vel audivi edisseram ad edificationem proximorum".

[78] VM, s. 363 n.: „ea, que ex relatione fidedignorum, qui a suis antecessoribus audierunt […] ea quoque, que sub oculis meis vel vidi vel auditu comperi, alia vero bona, que ipsum [sc. Stanislaum – J.B.] a Deo per humanum studium […] sicut et nos in nobis accepisse perpendimus, brevi et humili stilo perstringere curavi et huic opusculo Domino favente, prout potui, inserui". Podobnie „swój" prolog kończy Ferrand: „cuius vitam […] rudi quidem sed veraci stilo perstringere opere pretium est opitulante gratia Ihesu Christi", *Petri Ferrandi Legenda*, s. 267.

[79] *Rocznik kapituły krakowskiej*, Prolog, s. 22, w. 2–5.

http://rcin.org.pl

przykład porównawczy jest późniejszy od Prologu, ale – powtórzmy – znowu okoliczność to nieistotna, a dzieło, o jakim myślimy, wyszło wprawdzie nie spod dominikańskiego pióra, jednak jego autorem jest franciszkanin, człowiek także nowej formacji intelektualnej.

Paolino z Wenecji, dyplomata, a potem biskup Pozzuoli, rozpoczynając swoją *Satiricam historiam* (ok. 1334, *satirica* znaczy różnorodna, o przemieszanej tematyce) podnosi, że spisane przez niego „historie" staną się przydatne właśnie do polepszenia obyczajów (*ad informationem morum*), jak również będą ostrzeżeniem dla czytelnika przed nadchodzącymi niebezpieczeństwami (*ad cautelam futurorum periculorum*)[80]. Pomimo że twórca krakowskiego Prologu nie porusza się swobodnie, obracając maksymami-myślami o pożytkach płynących ze spisywania i studiowania dziejów, tak jak czynią to Paolino i Jakub de Voragine, w każdym razie nadrabia rzecz, posiłkując się rozpowszechnionymi porzekadłami-mądrościami.

Jeśli Paolino widzi ponadto użyteczność zgromadzonych *res gestae* dla oświecenia umysłu (*ad illuminationem intellectui*), jeśli wskazuje na wojny prowadzone przez Rzym oraz dawne królestwa jako materiał, który jest w stanie zapobiegać w przyszłości złu, to krakowski historyk popisuje się innym chwytem[81]. Ubezpieczymy się w stosunku do przyszłości – dowodzi – ponieważ poznanie rzeczy przeszłych pozwala poznać przyszłe.

Ta nieco wyświechtana, rozpowszechniana szeroko przez jedną z przypowieści Ezopa oraz przysłowia myśl podnosi polor uczoności tego fragmentu wstępu[82]. I pozwala zamknąć autorowi przegląd płynących z historii awantaży, by następnie, po raz kolejny, złożyć oświadczenie dotyczące podjętej pracy. Dlatego, ciągnie on dalej, uznałem za korzystne – tak dla czytających, jak słuchaczy – aby przywołać *ad memoriam* dokonania czasów przeszłych.

---

[80] Zob. I. Heullant-Donat, *Entrer dans l'histoire. Paolino da Venezia et les prologues de ses chroniques universelles*, „Mélanges de l'École française de Rome, Moyen Âge" 105, 1993, nr 1, s. 414–419.

[81] Zob. tamże, Appendix II: Prologue de la Satirica ystoria, s. 441, oświecenie umysłu przynoszą historie ewangeliczne i Starego Testamentu, *gesta sanctorum* natomiast służą *ad informationem morum*.

[82] Zob. *Aesopus latinus*, wyd. H. Draheim, Berlin 1893, s. 29, przypowieść 49 „de muliere et iuvene", czy w innych „Esopusach" „de meretrice et iuvene, de iuvene et Thaide", zob. np. *Esopus* Gualteri (Anglici), Anonymi Neveleti: inkunabuł strasburski z ok. 1481 r., k. 52v (digi.ub.uni-heidelberg.de/diglit/ia00113000/0110, dostęp: 30 III 2018) oraz *Lyoner Yzopet. Altfranzösische Übersetzung des XIII. Jahrhunderts mit dem kritischen Text des lateinischen Originals (sog. Anonymus Neveleti)*, wyd. W. Foerster, Heilbronn 1882, s. 126; G. Dicke, *Neveletus, Isaacus, Nicolaus*, w: *Enzyklopädie des Märchens*, t. 9, wyd. R.W. Brednich i in., Berlin 1999, s. 1429–1934; *Lateinische Sprichwörter und Sinnsprüche des Mittelalters, aus Handschriften gesammelt*, wyd. J. Werner, Heidelberg 1912, s. 71; zob. też A. Gieysztor, *Time and Historical Consciousness in Medieval Poland*, „Harvard Ukrainian Studies" 3/4, 1979/1980, s. 285–295.

http://rcin.org.pl

Nie inaczej, od razu wtrąćmy się, wypowiada się Jakub de Voragine w analogicznym punkcie wstępu do genueńskiej kroniki.

Również inna myśl, powiązana z Boecjuszem, wzmacnia jedną z zalet zajmowania się dziejami[83]. W XIII stuleciu jako sentencja jest składnikiem obiegowej erudycji, trafia do rozpraw medycznych czy przeciw heretykom, choć także w kontekście do komentarzy Boecjuszowego dzieła pokazuje się w traktatach moralno-filozoficznych (m.in. Albert Wielki, św. Tomasz, Bonawentura)[84]. Kiedy nasz intelektualista stwierdza, że historia stwarza szansę ukazania człowiekowi tego, co było złe, to jednym tchem dorzuca: dowiadujemy się jednocześnie, poznając to zło, jak je przezwyciężyć. Bo przecież – i tu rzecz podparto interesującą nas moralną prawidłowością: *malum nisi cognitum sane non vitatur* – zło należy rozpoznać, by móc je przezwyciężyć. Możliwe, że to dominikańska wrażliwość kaznodziei i inkwizytora spowodowała wtrącenie przytoczonej sentencji, znaczącej punkt wyjścia dla poprawy tych wszystkich, którzy pobłądzili[85].

Jednak i na tym nie dość i autor Prologu szuka okazji do jeszcze jednego popisu erudycyjnego. Zwraca się ku wielkiemu poganinowi i przywołuje pewne, znowu znane i powtarzane, słowa Wergiliusza. *Ethnicus*, jak został nazwany, rzecze, iż *gesta temporum*, o których właśnie mówimy, trzeba wspominać[86]. Do *Eneidy* krakowski twórca nie zaglądał, ale poznał ów cytat ze wstępu Orozjusza do czwartej księgi *Historii przeciwko poganom*. Tyle że wypreparował go z kontekstu radykalnie i tym samym zatracił jego oryginalny sens. Eneasz bowiem, przywołanymi z grubsza w Prologu słowami, pocieszał współtowarzyszy, nękanych ciągle przykrymi przygodami, że i one będą kiedyś przywoływane na pamięć. Z „kombatanckim" rozrzewnieniem dopowiedzmy, by lepiej wyostrzyć przesłanie przywódcy Trojan.

Nasz autor zawęził przekaz do prostszego stwierdzenia – że dzieje w ogóle należy wspominać. Aczkolwiek głębsza myśl Eneasza nie była mu nieznana,

---

[83] *Boetii De differentiis topicis*, PL, LXIV, Parisiis 1891, kol. 1184B: „Mali quippe notitia deesse bono non potest, virtus enim sese diligit et aspernatur contraria, nec vitare vitium nisi cognitum queat"; zob. Ch. Hehle, *Boethius Influence on German Literature to c. 1500*, w: *A Companion to Boethius in the Middle Ages*, wyd. N.H. Keylor Jr., Ph.E. Phillips, Leiden 2012, s. 277.

[84] Upowszechnia się również w Skandynawii ok. połowy XIII i zaczyna funkcjonować *in vulgari*; zob. H. Pálsson, *Malum non vitatur nisi cognitum*, „Gripla" 5, 1982, nr 1, s. 118 n.; tenże, *The Use of Latin Proverbs and Sententiae in the Riddarasögur*, w: *Les sagas de Chevaliers*, Paris 1985, 388 n.

[85] Wincenty z Beauvais korzysta z maksymy w *De eruditione filiorum nobilium*; zob. H. Pálsson, *Malum*, s. 118 oraz w *Speculum doctrinale*, 3, 45, Duaci 1624, s. 245.

[86] *Rocznik kapituły krakowskiej*, Prolog, s. 22, w. 9–12: „quia ut dicit Ethnicus: Hec meminisse iuvabit"; *Pauli Orosii Historiarum adversus paganos libri VII*, wyd. K. Zangmeister, Vindebonae 1889, s. 99: „Dixisse Aenean Virgilius refert, cum post pericula sua suorumque naufragia residuos aegre socios solaretur, Forsan et haec olim meminisse iuvabit".

http://rcin.org.pl

zresztą zaraz do niej nawiązuje, gdyż wytłumaczył ją jasno i użył w wykładzie Orozjusz. Nawiązuje do niej jednak cytatem z Psalmu 89. Cieszmy się także z dni złych, przypomina Psalmista, w których cierpieliśmy upokorzenia.

Orozjusz ponadto, dyskontując sens wypowiedzi Eneasza, twierdzi następnie, że tym wdzięczniej przedstawiają się w szacie słownej zdarzenia, im są co do swego przebiegu poważniejsze. I tę uwagę swoiście przejął i włączył do Prologu nasz intelektualista, by użyć jej przesłania w kolejnym zdaniu, już bezpośrednio odnoszącym się do jego zadania dziejopisarskiego bądź obiektu tych starań, a więc historii Polski. Niektóre *gesta Poloniae* kwalifikuje autor jako *gravia* – przykre, dotkliwe, pewne jako *leta* – przyjemne, budzące radość, i deklaruje, że w podjętym przez siebie utworze chce przedstawić i jedne, i drugie. Zaznacza wszakże: oprócz tych polskich włączę do wykładu starsze od nich i poprzedzające je wydarzenia, zaczynając relację od stworzenia świata[87].

I tę część najdawniejszą, *a creatione mundi*, czego autor nie ukrywa, zamierza zilustrować słowami Izydora Hiszpańskiego. Hasło kreacji świata przez Boga, z którą to kreacją rozpoczęła się przecież historia wszystkich ludzi, pobudziło twórcę Prologu do kilku uwag teologicznych, przypominających o tym, jak bardzo i w jaki sposób dzieło stworzenia osadzone jest w boskim planie Boga w Trójcy jedynego. Stworzyciel został m.in. przedstawiony jako *summa omnium* i *causa causalissima*, które to określenia dadzą się wyprowadzić z intelektualnego instrumentarium doby schyłku XII i pierwszej połowy następnego stulecia. Włączenie ich w większą całość, na jaką właśnie natrafiamy w Prologu, sposób ich użycia także, nasuwa myśl, że można tę próbę uznać za przykład scholastyki praktycznej, uproszczonej ze względu na potrzeby przekazu i adresata[88].

Natrafiamy wszakże w tym krótkim wykładzie historiozoficznym na pewną niespodziankę. Otóż jego autor zdradza platońską predylekcję w podejściu do przyczyn powstania świata. Doznaje ten platoński ślad wzmocnienia przez fakt, że nasz autor odwołuje się także do fragmentu z dzieła Klaudiana Mamerta, który opowiada w nim o przenikliwym Platonie, na długo przed przyjściem Chrystusa rozprawiającym o Bogu w Trójcy jedynym[89]. Twórca

[87] Por. B. Roest, *Medieval Historiography. About Generic Constraints and Scholarly Constructions*, w: *Aspects of Genre and Type in Pre-Modern Literary Cultures*, wyd. B. Roest, H. Vanstiphout, Groningen 1999, s. 50 nn.

[88] Zob. niżej, przyp. 89; *Sprachgeschichte. Ein Handbuch zur Geschichte der deutschen Sprache und ihrer Forschung*, cz. 1, red. W. Besch, A. Betten, O. Reichmann, S. Sonderegger, Berlin 1998, s. 183 (*vulgarisierte Scholastik*).

[89] *Claudiani Mamerti De statu animae*, II, 7, w: *Opera*, wyd. A. Engelbrecht, Vindobonae 1885, s. 122: „quo fit ut mirari admodum digne nequeam huius Platonis animum, qui tantis equidem saeculis ante puerperium virginis, ante incarnationem dei, ante hominis resurrectionem […] unitatem ineffabilem una tres in divinitate personas laudabili ausu, mirabili ingenio,

http://rcin.org.pl

Prologu, trawestując przekaz, pisze więc, że jeśli ktoś szukałby pierwszej przyczyny stworzenia świata, to będąc wyjątkowo uzdolniony (*laudabili ausu*, *mirabili ingenio*, *inimitabili eloquio*)[90], odkryłby, że u początku wszystkiego znajduje się jako przyczyna pierwsza *divina essentia*, będąca również przyczyną formalną i celową owej wielkiej kreacji. A w tej ostatniej roli występuje ona jako Boża Dobroć (*divina bonitas*)[91].

„Platońska" teoria powstania świata, jak świadczy o tym odpowiedni wykład Wilhelma z Conches, operuje wprawdzie czterema przyczynami, które do jego kreacji doprowadziły[92]. Pierwsza, sprawcza, to *divina essentia*, druga *formalis*, także jak w Prologu, jednak tę, co w naszym tekście nie zachodzi, łączono z Bożą Mądrością (*divina sapientia*), trzecia *finalis*, kojarzona u Wilhelma i tu z Bożą Dobrocią, i ostatnia, czwarta, *materialis* – w naszym utworze nieobecna. Autor bowiem, podobnie zresztą jak inni intelektualiści jego czasu, ogranicza do trzech liczbę tychże. Jednak *causa* celowa – finalna, przez utożsamienie jej w Prologu z Bożą Dobrocią, wyraźnie ustanawia pokrewieństwo ideowe tego wykładu z tradycją inspirującą się myślą platońską[93]. A w dodatku przecież, co sygnalizowaliśmy, autor krakowski użył frazy z traktatu Klaudiana o duszy (*De statu animae*). Tego, za pomocą którego Klaudian wynosi ponad innych poganina Platona jako myśliciela chwalebnej intelektualnej odwagi, cudownego wprost umysłu czy pomyślunku i obdarzonego niezrównanym darem wypowiedzi.

Odruchowo wręcz i nawet bez zaangażowania jakichś specjalnych intencji interpretacyjnych przypomina się skłonność Mistrza Wincentego do *Timajosa*

---

inimitabili eloquio quaesivit invenit prodidit". Zob. S. Döpp, *Claudian und lateinische Epik zwischen 1300–1600*, „Res Publica Litterarum. Studies in the Classical Tradition" 12, 1989, s. 40; W. Schmid, *Claudianus Mamertus*, w: *Reallexikon für Antike und Christentum*, t. 3, Stuttgart 1957, s. 169–179.

[90] Edytorka następująco odtwarzała zatarty w tym fragmencie tekst Prologu: „laudabili ausu, mi[rabili studio, scr]utabili eloquio quesivit", *Rocznik kapituły krakowskiej*, s. 22, w. 24 n.

[91] Tamże, s. 22, w. 24–26, s. 23, w. 1 n.

[92] *Guillelmi de Conchis Glossae super Platonem*, wyd. E. Jeauneau, w: *Corpus christianorum. Continuatio medievalis*, t. 203, Turnhout 2006, rozdz. 32, w. 5–7, s. 61; K.-D. Nothdurft, *Studien zum Einfluss Senecas auf die Philosophie und Theologie des zwölften Jahrhunderts*, Leiden 1963, s. 189 n.

[93] Zob. N. Häring, *The Creation and Creator of the World according to Thierry of Chartres and Clarenbaldus of Arras*, „Archives d'histoire doctrinale et littéraire du Moyen Âge" 30, 1955, s. 146, przyp. 2; Th. Ricklin, *Plato im zwölften Jahrhundert: einige Hinweise zu seinem Verschwinden*, w: *The Platonic Tradition in the Middle Ages*, red. S. Gersh, M. Hoenen, Berlin 2002, s. 153, przyp. 56; por. G. Steer, *Hugo Ripelin von Strassburg. Zur Rezeption und Wirkungsgeschichte des „Compendium theologicae veritatis" im deutschen Spätmittelalter*, Tübingen 1981, s. 231 nn., 234: „Preterea Deus cum sit rerum causa efficiens et formalis et finalis", Hugo w 1224 r. wstąpił do zakonu dominikanów; zob. też tenże, *Geistliche Prosa*, w: *Die deutsche Literatur im späten Mittelalter 1250–1370*, cz. 2, red. I. Glier, München 1987, s. 361 n.

http://rcin.org.pl

i platoników[94]. Może w krakowskich zbiorach dostępne były lektury zainspirowane platońskim sposobem myślenia, może po prostu autor Prologu wyniósł je z własnych doświadczeń szkolnych czy sięgnął po nie, jak czynili to autorzy minoryci i dominikanie, gdy trzeba było w ogólnych zarysach przedstawić dzieło tworzonego przez Boga wszechświata. W każdym razie ów krótki wykład teologiczny jest na swoim miejscu, a nawet konieczny, i jakoś zastępuje na ogół dłuższe narracje *de mundi principio vel creatione*, pomieszczane w kronikach uniwersalnych, że przypomnimy chociaż tylko utwór *Pantheon* Godfryda z Viterbo i *Speculum historiale* Wincentego z Beauvais[95]. Biorąc się za dzieje ludzkie, nie można było przecież, choćby najbardziej lakonicznie, nie pokazać, że są one integralną częścią historii świata i mają swój powód i początek w dziele stworzenia.

Ostatnia partia Prologu przynosi, zgodnie z charakterem takiego wprowadzenia do następującego dalej wykładu, ostatnią też deklarację ideową krakowskiego intelektualisty, adresowaną w stosunku do swego dzieła. Nasz autor ponownie okazuje się być dobrym uczniem epoki, w której żyje, i dlatego w sposób tak wyraźny zawiadamia czytelnika, że jego dzieło cechować będzie zwięzłość (*brevitas*). Ona jest przyjaciółką słuchacza, dowodzi, znowu sięgając po obiegową mądrość – porzekadło czy też przekonanie wyrażane głośno i często od schyłku XII stulecia i później przez zwolenników nowej retoryki. Wpływowy Boncompano da Signa, czynny również w pierwszych dziesięcioleciach XIII w., myśl powyższą formułował na dwa sposoby. Stwierdzał wprost, że zwięzłość jest miłą przyjaciółką dla uszu, a także dowodził tego od drugiej strony: zalew słów jest nieprzyjacielem dla uszu[96]. Sprawa była ważna dla twórcy Prologu. Nie poprzestał bowiem na przywołanej sentencji. Rozbudował tę myśl, jak sądzimy, posługując się jeszcze innym

---

[94] Z. Kałuża, D. Calma, *O filozoficznych lekturach Mistrza Wincentego*, w: *Onus Athlanteum*, s. 275 n.; Z. Kałuża, *Kadłubka historia mówiona i historia pisana (Kronika, I 1–2, I 9 i II 1–2)*, „Przegląd Tomistyczny" 12, 2006, s. 61–103, 112–114.

[95] Autor Prologu czyni rzecz w podobnym momencie wykładu i w podobnym duchu jak Godfryd, który obszernie pisze o dziele stworzenia, ale otwiera rzecz krótko, formułując jakby generalny plan swojej peregrynacji poprzez dzieje: „De mundi principio et omnibus eius aetatibus et regnis et regibus (authore Deo) tractaturi, ante omnia de ipso Deo aliquid praelibare intendimus, videlicet de Patre et Filio et Spiritu sancto et quomodo tres personae sunt unus Deus", *Pantheon*, wyd. J. Pistorius, w: *Rerum Germanicarum scriptores*, t. 2, Ratisponae 1731, s. 14. Z *Panteonu* korzystał, jak wygląda, Wincenty z Beauvais, także Humbert z Romans, Stefan z Bourbon i Jakub de Voragine, a więc kronika przyjęła się w środowisku dominikanów, nas interesuje tu pewien nawyk intelektualny, nieobcy naszemu twórcy; zob. L.J. Weber, *The Historical Importance of Godfrey of Viterbo*, „Viator" 25, 1994, s. 155 n.; L. Negoi, *Godfrey of Viterbo and his Many Readers. An Example from Fourteenth Century Aragon*, w: *Godfrey of Viterbo and his Readers. Imperial Tradition and Universal History in Late Medieval Europe*, red. Th. Foerster, Farnham 2015, s. 169 nn.

[96] Zob. S. Abiker, *L'Écho paradoxal*, s. 40.

http://rcin.org.pl

chwytem ideowym, stosowanym przez autorów przy okazji podnoszenia zalet *brevitatis*.

Ta część tekstu Prologu zachowała się wielce nieczytelna i została zrekonstruowana przez edytorkę *Rocznika kapituły krakowskiej* we współpracy z Brygidą Kürbis. Obok jej propozycji zamieszczono obocznie inną, pióra Mariana Plezi, i ona wydaje się być właściwa[97]. Badacz ten przy rekonstrukcji nieczytelnego tekstu zwrócił się ku interpretacji nawiązującej do – powiedzmy – dyskusji, jaką wzbudzało zalecenie zwięzłości wykładu. Dyskutowano mianowicie fakt, że zwięzłość jest chwalebna, grozi jednak nieczytelnością przekazu. Można powtórzyć za Orozjuszem, z którego korzystał przecież autor Prologu: *brevitas autem atque obscuritas* – gdy krótko to nie jasno; wszakże deklaruje Orozjusz, że będzie tak pisał, aby jedna właściwość temperowała drugą[98]. I tę myśl przewodnią daje się wyczytać w interesującej nas partii Prologu, a dokładniej mówiąc, taką ideę przekazuje odczyt niekompletnego tekstu, dokonany przez Plezię. Dodajmy dla porządku, że usiłowania obu wyżej wspomnianych badaczek – Zofii Kozłowskiej-Budkowej i Brygidy Kürbis – idą w zupełnie innym kierunku[99].

Tak więc nasz autor, w duchu wypowiedzi Orozjusza, wyraża nadzieję, że jego dzieło wolne będzie od niejasności, ale zarazem nie zabraknie mu zwięzłości. Warto zauważyć, że owo wspomnienie o stworzeniu świata i Bożych jego początkach, pomieszczone w Prologu, otwiera już narrację dziejową, która wychodzi, mimo wszystko, z retorycznego wstępu i dalej biegnie już, jak zresztą zapowiedziano tamże, śladem wytyczonym przez Izydora z Sewilli i jego *descriptio temporum*, należące do *Etymologii*. W niniejszym sensie Prolog nie wydaje się być częścią pracy tak wydzieloną i autonomiczną jak sugeruje jego formalna, wyróżniona tytułem i eksplicitem pozycja[100].

Rzecz potwierdza zresztą bezpośrednio po nim następujące zdanie, zaczerpnięte już z rozdziału Izydora *De descriptione temporum*. Czytelnik dowiaduje się mianowicie, że zaczyna się pierwsza era dziejów ludzkości i u jej początku dokonuje się właśnie stworzenie świata. Lakoniczne zapisy przedstawiające sumarycznie dzieje ludzkości, układające się najpierw zgodnie z duktem biblijnych wydarzeń, a potem postępujące kilkoma nurtami historii wielkich imperiów światowych, wypełniają dalsze kolumny krakowskiego *Rocznika* i notujemy niewiele tylko odstępstw czy dodatków różniących ten wykład od jego pierwowzoru. Zauważamy, że autor zachowuje baczenie,

---

[97] *Rocznik kapituły krakowskiej*, Prolog, s. 23, przyp. 7 autorstwa B. Kürbis.

[98] *Pauli Orosii Historiarum adversus paganos*, s. 63, wstęp do ks. 3.

[99] *Rocznik kapituły krakowskiej*, Prolog, s. 23, w. 5–8 i przyp. 7; Z. Kozłowska-Budkowa, *Wstęp*, w: tamże, s. XXXV.

[100] Por. P. Courroux, *L'Écriture de l'histoire dans les chroniques françaises (XII^{e}–XV^{e} siècles)*, Paris 2016, s. 65–127.

http://rcin.org.pl

by czytelnie zaznaczyć następstwo jednej ery dziejów ludzkości po drugiej. W naszym rękopisie *Rocznika* zdania informujące o tym, że oto zaczyna się któraś z pięciu er ludzkości wyróżnione są na czerwono. A poza tym nasz autor – domyślamy się, że to on – dorzucał do każdego takiego tytułu słowo *incipit*, uzupełniając w ten sposób swoją podstawę. Izydor operował bowiem najkrótszym stwierdzeniem: *prima aetas*, *secunda aetas* itd.

Innym, a czynionym zgodnie z powyżej wyłuszczonym zamysłem autorskim, dokonaniem jest wyraziste postawienie cezury na styku piątej, przedostatniej, i szóstej, czyli ostatniej ery świata, tej, w której ramach czasowych sytuowała się rzeczywistość historyczna „dotykająca" samego krakowskiego intelektualisty. Nie tylko wstawił on w wykorzystywany przez siebie tekst komunikat: „Koniec ery piątej", ale również poprzedził go wiadomością następującą: „Na podstawie księgi Orozjusza znajdujemy od początku świata do narodzin [Chrystusa – J.B.] lat 5190"[101]. Istotnie, na początku księgi pierwszej Orozjusz w dwu rzutach ustala liczbę lat dzielącą oba wydarzenia. Od Adama do Ninusa minęły 3184 lata, a od Ninusa do Cezara i Narodzenia Pańskiego dalsze 2015, czyli razem 5199[102]. W kapitulnym *Roczniku* wypadła rzymska IX (jest VCXC, czyli 5190), co także pokazuje, że ten, kto przepisywał czy uzupełniał jakoś ten utwór nie był twórcą owych zasadniczych przeróbek, jakim poddany został interesujący nas zabytek i o których cały czas mówimy[103]. Tym bardziej rzecz prawdopodobna, że nasz autor, trzymając się jeszcze chronologii Orozjusza, a nie Izydora, który o 10 lat później lokuje *nativitas Christi* (5210), pod rokiem 5200 kładzie narodziny Chrystusa. I tę datę, akurat dobrze, zachował obecny *Rocznik*[104].

Sformułowany wniosek przypomina o wcześniejszych spostrzeżeniach co do budowy nowego kształtu *Rocznika kapituły krakowskiej*, i zarówno w ich świetle, jak w obliczu nowej przesłanki, o której za chwilę, daje się wzmocnić oraz uszczegółowić. Twórca Prologu, a następnie redaktor powszechnodziejowego wykładu wedle Izydora i Orozjusza, tudzież – jak się wydaje – intelektualista-weryfikator biografii św. Stanisława i zapisów odnoszących się do niej w *Roczniku*, przytaczał noty swego powszechnodziejowego źródła aż do końca, czyli do czasów panowania wizygockiego władcy Recceswinta. Gdy interpolowany przez niego przekaz Izydora się wyczerpał, to powinien ów autor, zgodnie z własną deklaracją, sięgnąć po annalistyczną dokumentację polskich dziejów, w tym wypadku po tzw. rocznik obcy, złączony już

[101] *Rocznik kapituły krakowskiej*, s. 28, nr 84.
[102] *Pauli Orosii Historiarum adversus paganos*, s. 3.
[103] *Rocznik kapituły krakowskiej*, s. 28, nr 84, edytorka uzupełnia datę o IX.
[104] *Isidori Hispalensis episcopi Etymologiarum sive originum libri XX*, t. 1, wyd. W.M. Lindsay, Oxonii 1911, ks. V–XXXIX, 26; *Rocznik kapituły krakowskiej*, s. 28, nr 85, wydawczyni koryguje datę *Rocznika* VCC (5200), dostawiając do niej X (VCCX).

http://rcin.org.pl

wcześniej z wiadomościami rodzimymi, a rozpoczynający swą narrację od zapiski o śmierci Bedy Czcigodnego, mylnie sygnowanej rokiem 730 zamiast 735.

Jeśli tego nie zrobił, jeśli nie połączył obu tych części i nie wypełnił opustki chronologicznej rozciągającej się między dziesiątym rokiem panowania Recceswinta (696) a 730/735, choć – jak przychodzi zakładać – redagował też Stanisławowe fragmenty wspomnianego rocznika, owej „kompilacji frankońsko-polskiej", to znowu nasuwa się supozycja, już raz tu podnoszona, że pracy swojej ten intelektualista nie skończył. Jej efekty zaś posłużyły następnie komuś, kto dość mechanicznie obszedł się z zastanym materiałem. I „zbudował" rocznik z 1266 r. przepisując czy polecając przepisać to, co zastał, i sam ewentualnie próbował „kompilować", jednak bez większego pietyzmu dla dat i zrozumienia odziedziczonej materii. Tak szczodrze tedy wytyczył przerwę na uzupełnienie odcinka 696–730/735, że później można było wpisać w wolne miejsce tzw. rocznik krakowski.

Wyjaśnienie przebiega gładko, ale nie jesteśmy, bynajmniej, skłonni dać mu uśpić naszą czujność. Jeśli Wincenty z Kielczy narzuca się jako osoba, której zawdzięcza rocznik kapitulny „nową biografię" biskupa Stanisława i nowe dane o jego epoce, to kwestia ich wprowadzenia w korpus tego zabytku i wyposażenia go w Prolog oraz partię wykładu powszechnodziejowego, aczkolwiek daje o sobie znać w tym kontekście dominikańskie pióro, rysuje się w sposób mniej wyraźny. Myśląc o Prologu, oczekiwalibyśmy od Wincentego czegoś więcej niż fajerwerk (nieduży w sumie) skomprymowanych do maksimum „prawd", choć myśl i prowadzenie prologowego wykładu zdradzają intelektualistę. Podobnie myśleć można o powszechnodziejowym odcinku pracy. I można też łatwo wymyśleć na użytek przedstawianej sytuacji kilka scenariuszy uwzględniających te i inne jeszcze wątpliwości, o których zamilczymy. Pozostaniemy przy pewniejszym i kolejny raz stwierdzimy, że uzupełnienia dotyczące biskupa Stanisława i jego czasów, Prolog i co z nim związane, wszystko to, obciążone dominikańskim stemplem intelektualnym, powstało w jakiejś nie w pełni ukończonej formie, na jakimś etapie[105].

Następnie, działającemu wszakże po 1266 r. – jak przyjmujemy ok. 1271 r. – redaktorowi *Rocznika kapituły krakowskiej* należy przypisać wzbogacenie

[105] Bardzo luźne uwagi o udziale Wincentego z Kielczy w opracowaniu nowej wersji *Rocznika kapitulnego* składał kilkakrotnie G. Labuda, zob. tenże, *O nowym wydaniu najstarszych roczników krakowskich*, „Studia Źródłoznawcze" 26, 1981, s. 187: „od siebie dorzucam Wincentego z Kielczy [jako kandydata na redaktora nowej wersji *Rocznika kapitulnego* – J.B.]. Może szczęśliwy traf pozwoli nam rozwiązać tę wcale niebłahą zagadkę"; tenże, *Zapiski rocznikarskie*, s. 34, przyp. 37: „bardziej uprawdopodobniłem [niż w art. *O nowym wydaniu* – J.B.] tę hipotezę w monografii *Zaginiona kronika*, s. 164"; tenże, *Zaginiona kronika*, s. 166, przyp. 449: „Zastanawiam się nad tym zagadnieniem w rozprawie pt. *O nowym wydaniu najstarszych roczników krakowskich* St. Źródł., 26, 1981, s. 183 n.".

http://rcin.org.pl

rocznikarskiego wykładu utworu w odniesieniu do zapisów przyporządkowanych następującym datom: 1205, 1217, 1241, 1243, 1259, 1261 i 1266. Bloku tych notat – Wincentyńskich, jak je nazywano – czyli rozbudowanych i stylistyczno-retorycznie doskonalszych od pozostałych, „prostych wpisów" rocznika, nie odziedziczył raczej ów redaktor z dobrodziejstwem przejętego przezeń materiału, czyli Prologu z powszechnodziejową kroniką i korpusem rocznika kapitulnego, „poprawionego" ze względu na epokę i biografię św. Stanisława. Zdaje się, że dokonał (lub dokonano) tego przy opracowaniu zapisu *Rocznika kapituły krakowskiej* w jego nowej, rozbudowanej i znanej nam postaci[106].

Przede wszystkim wiele na to wskazuje, że mamy właśnie do czynienia z jednym autorem tych notat. Swą tożsamość uwiecznił on, dając upust pewnym predylekcjom co do postrzegania opisywanej rzeczywistości. A więc gdy przedstawiał wypadki wojenne czy bitwy, wartościował z reguły takie wydarzenia, wskazując, że zwycięzcy zawdzięczają sukces nad wrogiem nie własnej dzielności czy staraniom, ale raczej pomocy lub opiece siły wyższej. Tak dzieje się w przypadku wielkiej i niespodziewanej wiktorii młodych książąt Leszka i Konrada nad Romanem Halickim. Nieliczne wojska, wspomagane przez Wszechmogącego, odczuły przypływ męstwa, które zadecydowało o porażce licznego wojska Rusinów.

Także pod Suchodołem widać było, zdaniem naszego informatora-annalisty, że Bóg stoi po stronie Bolesława Wstydliwego, a modły ludu i *clamor* – zapewne chodzi o maledykcje kleru skierowane przeciw opresorowi – przyczyniły się *ad victoriam*[107]. Podobnie było w przypadku starcia się tego księcia ze Swarnem w 1266 r. w dzień świętych Gerwazego i Protazego. Ponownie słyszymy, że nasi zwyciężyli nie tyle dzięki własnemu męstwu, ile z powodu modłów Kościoła i za sprawą wsparcia wyższego.

Autor, jakby tego było mało, dorzuca jeszcze następujące stwierdzenie – triumf ów nie dokonał się wskutek ludzkich usiłowań, lecz bardziej niż tym przypisać go trzeba Boskiej potędze. Bitwa Bolesława ze Swarnem istotnie została zapamiętana jako niezwykła, naznaczona cudownym wydarzeniem. Nasz krakowski annalista zdaje się nawiązywać do narastającej wokół bitwy cudownej famy, jaka później skonkretyzowana została w *Żywocie św. Kingi*. Dowiadujemy się mianowicie z hagiograficznego przekazu, że do księżnej, zatroskanej o losy męża, przybyli dwaj młodzieńcy, wysłannicy niebiescy, by ją pocieszyć i zapewnić o opiece, jaką tenże na polu walki zostanie

[106] Por. Z. Kozłowska-Budkowa, *Wstęp*, w: *Rocznik kapituły krakowskiej*, s. XXXVIII, podrozdz. „Redakcja z 1266 i jej układ".

[107] Zob. L.K. Little, *Media via between Maas and Weser*, w: *Biedni i bogaci. Studia z dziejów społeczeństwa i kultury ofiarowane Bronisławowi Geremkowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1992, s. 223–229

http://rcin.org.pl

otoczony[108]. Gerwazy i Protazy, bo to byli właśnie oni, dotrzymali słowa i wyręczając wojów Bolesława, wykonali tak świetnie swoje zadanie, że Rusini zostali wybici, a z podkomendnych księcia nikt nie zginął. Ten zdumiewający i co do swego charakteru tak świetnie przystający do dioskurycznych epifanii epizod potwierdza aurę cudowności, jaka powstała niedługo po starciu i o której tak skrzętnie donosi annalista krakowski, piszący kilka lat później[109].

O fakcie, że to jego ręka rozszerzyła wszystkie interesujące nas tu notaty przekonuje może jeszcze lepiej inna uwidoczniona w owych zapisach predylekcja tego autora. Otóż jest on przekonany, że ludzie należący do tej samej populacji posiadają pewne właściwe im cechy wrodzone i one dają o sobie znać, gdy przedstawiciele danej grupy przystępują do działania. Rzecz, jak pokazuje annalista krakowski, sprawdza się w dwu przypadkach. Zawiadamiając o przebiegu najazdu tatarskiego w 1241 r., zauważa, że Polacy nie stawali tchórzliwie. Byliby może zwyciężyli, pomimo że wróg zastosował podstępnie manewr z udawaną ucieczką, jednak to wrodzona chciwość łupów cechująca ich na polu walki stała się przyczyną porażki.

Także przy okazji najazdu tatarskiego, tylko drugiego, nasz autor dzieli się z czytelnikiem refleksją, że jakkolwiek nie wszyscy barbarzyńcy są podstępni, to wszakże Tatarom jest ta cecha wręcz przyrodzona. Również kolejna skłonność piszącego, tym razem do swoistego, rycerskiego, waloryzowania wysiłku wojskowego na polu walki, poświadcza przypuszczenie, że gdy idzie o wskazaną serię rozbudowanych notat annalistycznych *Rocznika* to mamy zapewne do czynienia z jednym autorem.

Wracamy więc do zapisek o Tatarach (1241, 1259), które nawiasem mówiąc nie powstały jako noty wciągane do rocznika na bieżąco czy współcześnie wydarzeniom, lecz – czego można było domyśleć się już z uwag wyżej czynionych – jako wpisy zredagowane w jednym rzucie przy realizacji utworu[110]. Mianowicie, *robur virium*, wojskowa dzielność i siła, są kryteriami najważniejszymi w ocenie dokonań wojownika i stąd nasz autor dwukrotnie odmawia Tatarom chwały z odniesionych zwycięstw. Za pierwszym i drugim razem to nie zwykłe męstwo okazane w walce, ale podstępne działania decydowały o jej pomyślnym dla Tatarów wyniku.

Owo „rycerskie" nastawienie autora, widoczne przy jego ocenie polskich XIII-wiecznych doświadczeń militarnych, daje o sobie jeszcze znać w zapisce 1205 r. Czytamy tam, że ruscy książęta zamierzali podstępnie i zdradliwie zadać cios Polsce. Jednak Bóg złamał pychę potężnego księcia Romana i trup

---

[108] *Vita et miracula sanctae Kyngae ducissae Cracoviensis*, wyd. W. Kętrzyński, MPH, IV, s. 694 n.

[109] Por. J. Banaszkiewicz, *„Gerwazy groźny ręką, językiem Protazy". Wzorzec bohaterów-dioskurów w Panu Tadeuszu Adama Mickiewicza i we wcześniejszej tradycji*, „Przegląd Humanistyczny" 4, 1987, s. 65 nn.

[110] Por. W. Drelicharz, *Idea zjednoczenia*, s. 173.

http://rcin.org.pl

nieprzyjaciół padał gęsto za sprawą zwycięskiej prawicy Polaków. Ta *dextera victrix Polonorum* warta jest wspomnienia, ponieważ dopełnia ten zwrot ujęcie typowe, za pomocą którego stylizuje nasz krakowski intelektualista obraz militarnej potyczki, kilkakrotnie przywoływany w serii interesujących nas zapisek pomieszczonych w przedziale lat 1205–1266. Myśl, że prawdziwemu wojownikowi, zwłaszcza polskiemu, wystarcza do zwycięstwa silna prawica, powraca w zapisce tatarskiej z 1241 r. I tę myśl, i ten symbol walki rycerskiej użyto przeciw strasznym i podstępnym barbarzyńcom, zauważając, że tym nie przynosi w starciu sukcesu „odwaga silnego ramienia" (*robusti brachii fortitudo*).

Owa *victrix dextera* pojawia się jeszcze w zapisce podczepionej pod rok 1271 i jako epitet służy do scharakteryzowania zwycięskiego najazdu Przemysła Ottokara na Węgry. I również niniejsza okoliczność zachęca do przedyskutowania kwestii tzw. kontynuacji rocznika z 1266 r., postawionej przez wydawczynię zabytku, chociaż tak czy inaczej należałoby tę sprawę skomentować. Edytorka stwierdza, że wiadomości z 1266 r., czyli doniesienia kolejno: o klęsce Swarna, śmierci biskupa Prandoty i wyborze Pawła z Przemankowa na wakujący tron biskupi, są pisane przez dwie osoby i przez całą szerokość kolumny. Ta ręka pisarza, dorzuca Zofia Kozłowska-Budkowa, która „dotychczas pisała rocznik, kończy się na słowie *relaxavit*, po czym bardzo podobna ręka B, znana już z kalendarza i katalogu biskupów, tym samym drobnym pismem […] dodaje pochwały zmarłego [tj. Prandoty – J.B.] i wierszowane epitafium". Z niniejszego wysnuwa badaczka następujący i bardzo ważny wniosek: „Dlatego zapiski z 1266 r. można już uważać za współczesną kontynuację…"

Ciśnie się wiele pytań wobec tej konstatacji! Przede wszystkim, czego to ma być kontynuacja, edytorka nie postawiła bowiem przy tym rzeczowniku żadnego dopełnienia. Dlaczego ma się zaczynać w 1266 r., skoro słyszymy już za moment, że ta „główna", „pierwsza ręka" ma ponadto udział w zapisie z 1267 r., a w dodatku pewne „grubsze kaligraficzne pismo wraca […] w obszernym nekrologu Jakuba ze Skaryszewa […] ciągnie się […] do połowy paginy 20, gdzie – po przepisaniu całego prawie dokumentu biskupa Pawła z 2 II 1271 r. urywa się w połowie panegirycznego frazesu sławiącego kanonika Hermana z Leodium", czyli – dodajmy – na ostatniej XIII-wiecznej zapisce rocznika z 1266 r.

Dlaczego więc od 1266 r. liczyć kontynuację, dopowiedzmy, „starego korpusu rocznika" (?), może przebudowanego trzonu rocznika kapituły krakowskiej (?), a nie od 1267 r.? Najlepiej jednak w ogóle o niej nie mówić, ponieważ odcinek obejmujący lata 1266–1271 jest częścią pewnego przedsięwzięcia historiograficznego (a nie – jak rzecz widzi edytorka – bieżącym przyrostem rocznika), komponowaną *ex post* i stanowiącą integralną część tej całości, którą otwiera interesujący nas wyżej Prolog. Co najwyżej można

http://rcin.org.pl

powiedzieć, że mamy do czynienia z partią utworu rocznikarskiego, która sięgając doby powstawania zabytku, kształtowana jest swobodniej i bardziej autorsko przez twórcę utworu, przez co należące do niej zapisy nie muszą mieć swych pierwowzorów w materiale przetwarzanego rocznika. Nie jest wszakże kontynuacją w sensie użytym przez edytorkę rocznika kapitulnego, i to perspektywa roku 1271, a nie 1266, wyznacza i dookreśla inicjatywę, jaką kojarzymy z odnowionym czy nowym rocznikiem kapituły krakowskiej.

Pominąwszy powyższe względy formalno-logiczne, widać nawet pewien łącznik, który jest świadectwem związku tej partii annalistycznej z częścią, nazwijmy ją główną, rocznikarskiego utworu[111]. Oto w zapisce-laudacji Jakuba ze Skaryszewa wspomniano, że zasłużył się on dla kanonizacji Stanisława, co opatrzono od razu komentarzem: *ut supra patet liquido*. Tedy wyżej, dzięki poprzednim zapisom, można się o tym przekonać, a więc świadomość jakiejś koherencji dzieła daje o sobie znać. Również inni, którzy odchodzą, a zasłużyli się w środowisku krakowsko-kapitulnym dla sprawy Stanisława – biskup Prandota, kantor Trojan – otrzymują odpowiednie wspomnienia. Nie tylko „pożegnania" bohaterów kultu i kanonizacji biskupa-męczennika charakteryzują końcowy odcinek annalistyczny naszego utworu. Być może mamy do czynienia z tym samym „autorem", który pisząc, chętnie odwoływał się do „zwycięskiej prawicy", a także „zdradził" się, gdy mówiąc o społeczności, przedstawiał ją dwukrotnie jako złożoną z kleru i laików[112].

Widzielibyśmy go w otoczeniu biskupa Pawła z Przemankowa, który zapewne patronował historiograficznemu przedsięwzięciu i którego osobie na przestrzeni od 1266 do 1271 r. poświecono tyle uwagi. Przypuszczenie wzmacnia okoliczność, że w pierwszym *Katalogu biskupów krakowskich*, utworze równoległym czasowo i związanym treściowo z rocznikiem z 1266 r., zwraca uwagę fakt, jak zauważa Józef Szymański, „jakby uroczystego wpisania imienia Pawła"[113]. Natomiast Zofia Kozłowska-Budkowa stwierdza, że spis biskupów krakowskich sporządzony został pismem „najbardziej podobnym do pierwszej kontynuacji *Rocznika kapitulnego*", czyli, dodajmy, zapisek z lat 1267–1271. Także „imię Paulus – kontynuuje wspomniana badaczka – większe od innych, zostało wykaligrafowane […] ręką podobną do zapisów w roczniku z lat 1267–1271"[114], co pozwala wnosić, że na tym biskupie kończył się

[111] Nawet sama edytorka skłonna jest zbliżać amplifikowane noty z przestrzeni annalistycznej 1205–1266 do tych należących do „kontynuacji"; Z. Kozłowska-Budkowa, *Wstęp*, w: *Rocznik kapituły krakowskiej*, s. XXXVIII: „Wyszukany styl większości tych amplifikowanych ustępów łączy je z zapiskami […] z lat 1268–1271, należącymi do kontynuacji rocznika".

[112] Podobnie we wzmiance 1260 r. o biczownikach donosi, że zainteresowała się nimi *laycalis turba Theutonica*; *Rocznik kapituły krakowskiej*, s. 88.

[113] *Katalogi biskupów krakowskich*, s. 21.

[114] *Katalog biskupów krakowskich*, s. XXIX.

http://rcin.org.pl

powstały wówczas spis i że w cieniu tejże postaci przeprowadzono obie inicjatywy historiograficzne. Na krawędzi czasu, gdy narastał dopiero konflikt biskupa krakowskiego z księciem Bolesławem[115].

Wskazane powyżej przykłady zachęcają tedy do przyjęcia założenia, że pewne noty z lat 1205–1271 zostały zredagowane czy były amplifikowane przez to samo pióro, pióro człowieka zdradzającego stałe zapatrywania na pewne sprawy, które opisywał. Konsekwentnie rzecz biorąc, to on powinien być też tym, który starał się poskładać i zintegrować Prolog i inne części rocznika, poddanego już weryfikacji *sub specie s. Stanislai*. Materiały, które byłyby efektem interesującej nas wyżej historiograficznej inicjatywy prowadzonej u schyłku lat 50. czy na początku 60. XIII stulecia. Czy był takim mistrzem pióra jak Wincenty Kadłubek i jak się upierano? Z pewnością nie. Raczej bliższy jest poziomowi narracji Wincentego z Kielczy, ale i na takie porównanie nie bylibyśmy gotowi. Stosuje także środki wyrazu należące do wulgaty intelektualnej – potrafi wykorzystać frazę biblijną, z psalmów czy Izajasza zaczerpniętą. Umie wesprzeć narrację jakimś porzekadłem z Owidiusza – ale to wszystko.

Zapiska o biczownikach (jeśli zaryzykujemy, że wszystkie większe narracje mają jednego autora) zdradza jego sympatię dla Kościoła hierarchicznej, stabilnej struktury, był zapewne duchownym świeckim. Biczownicy są tylko pseudopenitentami, działającymi na szkodę Eklezji. Być może, jak domyślała się już edytorka *Rocznika kapituły krakowskiej*, sam obserwował w Krakowie ich pochód. Dał w każdym razie dość wnikliwą charakterystykę ruchu, podając nawet wiadomość o jego narodzinach w Perugii. Odnotujmy też uwagę annalisty o garnącym się do przybyłych do miasta biczowników tłumie niemieckich mieszkańców. Zbierając wszystkie nasze obserwacje, przypuszczenia, a nawet podejrzenia, da się zaryzykować tezę, że annalista wzbogacający *Rocznik* na odcinku 1205–1271 znał już z doświadczenia życiowego okres, który początkowała w jego relacji data pierwszego najazdu tatarskiego. Dwa wielkie wcześniejsze zdarzenia, jakie opisał (1205, 1217), jak się wydaje, znał z tradycji. Stąd może większy patos i monumentalizacja tychże.

[115] O wypadkach lat 1271–1273 i samym konflikcie wyczerpująco pisze P. Żmudzki, *Studium podzielonego Królestwa. Książę Leszek Czarny*, Warszawa 2000, s. 231 nn.

http://rcin.org.pl